

SPRAWY OTWARTE

WILNO

20
GR.

DWUTYGODNIK • KULTURALNO • SPOŁECZNY •

Nr. 6 (27)

1—15 MARZEC 1938 r.

Rok

JAK DAWNI REGIMENTARZE
UKRAIŃSCY I PODOLSCY.
CZAS POKAZAĆ, ŻEŚMY POLSCY
POSIADACZE TEJ KRAINY,

CHOĆ BEZ HELMÓW I KIRYSÓW;
TO WSZAKŻE NIE DO PIERZYNY
TYLKO, I NIE DO KIELISZKA.
(SŁOWACKI).

WINCENTY MACKIEWICZ.

Prawdy zapomniane

„W dogmaty wierzy się dlatego, że się je często powtarza” — mówi Oskar Wilde i nie przesadzając wartości tego paradoksu — wniosek, który z niego można wyciągnąć, że zagadnienia przemilczane, czy nie przypomniane — zanikają w nas, głaszczą nas po twarzy — jak sny, których nie możemy powtórzyć — wydaje się być słusznym i logicznym.

Tak jest — naprawdę, że nie — przypalani żelazem żadnym — bagatelizujemy męczeństwo. Zapominamy o czymś, tylko dlatego, że dzieli nas od tego trzy wieki, czy czterysta kilometrów.

Tak jest z zagadnieniem ziem południowo-wschodnich: z Rusią Czerwoną, Wołyniem, Podolem i Ukrainą.

Niegdyś kwitające w dziejach Rzeczypospolitej siedemnastowiecznej — darami wspaniałej i pięknej historii, nazwiskami — które splendor przynosiły dziejom ojczystym — były te sprawy ruskie — niemal wewnętrznymi sprawami Polski, wagą i powagą — swego znaczenia na rubieżach — uzupełniały wspaniałą monolit epoki Sobieskiego.

Niezaprzeczenie wysuwają się ziemie te — na czoło zainteresowań polskich — w epoce owej, niechybnie, rola ich i w dziejach politycznych i w dziejach kulturalnych — jest wielka.

Jest moment, kiedy są kluczem — który może otworzyć Polsce bramę wypadową — dla rosnącej i dojrzewającej ekspansji politycznej — na wschodzie, kiedy stopniowo dynamizm zachodni — zaczyna wygasać, a tam — na rubieży dwóch kultur, może dwóch światów nawet — tworzy się punkt newralgiczny, którego poruszenia — dokładnie notują czułe sejsmografy państw zachodnich.

Naturalnie, że taka cecha tych ziem — kształtuje w pewnym kierunku dumy narodowej — i psyche jej mieszkańców.

W stosunku wprost proporcjonalnym do roli i znaczenia tych ziem — rośnie i znaczenie, wpływ, dobroczynna sugestia narodowej ważności — na resztę Polski, rodzi się w tym jednym może wypadku — dobroczynna zazdrość, prawie cnota — narodowa.

Płynie to wszystko — i z czego innego jeszcze: ziemie te są kamieniem, rzuconym przez Boga na szaniec, na szaniec, który ma bronić chrystianizmu.

Na udeptanym placu tych ziem — Rusi Czerwonej, Ukrainy, Wołynia i Podola — potykać się będą nie tylko dwa światy, nie tylko dwie kultury — potykać się tu będą przede wszystkim dwie idee: muzułmańska i chrześcijańska, a w ostrzu kling — wpięrających się w siebie przeciwników — hartować się

będzie świadomość narodowa, z której czerpać — potem w czasach porzoborowych — z pomocą Sienkiewicza, zacząć wszyscy.

Ziemie te — jako puszcza wiary chrystusowej, jako przysłowiowe już antemurale christianitatis — urosną do symbolu Rycerza osłaniającego piersią własną i mieczem resztę Europy.

A z tego znów — dla ziem tych wyrosnąć powaga i prymat w Rzeczypospolitej, na którą patrzeć będą — narody południowe np.

gniecione niewolą turecką — przez pryzmat — ważności tych ziem właśnie południowo-wschodnich.

— Nie da się zaprzeczyć — że takie znaczenie tych ziem, często uniwersalne, a nie tylko lokalne — czyniło w pewnym sensie i z rycerstwa kresowego, tak jak z ziem, które zamieszkali — rodzaj godnego pietyzmu, kultu czynnik — a to nic, że renesans tego pietyzmu — przyszedł dopiero w wieku XIX, usprawiedliwiają to w zupełności per-

spektywy dziejowe — które im są bliższe. te niewyraźniejsze.

Nieszczęście rozbiorów — kazało szukać w pierwiastkach kresowych, w dawnym jego świetnościach — tych sił, koniecznych dla narodowego przetrwania — których zabrakło współcześnie żyjącym.

Jak mówi Bogumił Jasinowski *) „pewne treści świadomości narodowej, pewne jej składniki i akcenty, które w swym specyficznym „kresowym” zabarwieniu stały się w pewnej mierze właściwością całego narodu. Nie popełniając wielkiej przesady, powiedzić można, że klimat duchowy ziem południowo-wschodnich stał się jakgdyby klimatem duchowym całej Polski, na przeciąg całych pokoleń, a działał się tak zgodnie z wielką prawdą, że umrzeć wprawdzie musi w życiu realnym to, co ma narodzić się w pieśni”.

Nie pozwala się tedy zanegować ten fakt oczywisty, że wraz ze zdrowotnym powietrzem ożywcem tej czarnoziemnej płyty — które wiało na resztę Polski, szedł prąd — afirmacji życia narodowego, który nie uczył już buńczucznie potrząsać karabelą (choć i to było u konfederatów barskich), ale dawał siłę — do przetrwania, do zachowania tych pierwiastków ducha polskiego — z którego się wywodziła kiedyś szczytna misja stancji kresowej.

To nic, że to wszystko było. Dziś, kiedy zdobyła się jeszcze na ostateczny wyraz wypowiedzi — jakimi je chce mieć — dobrze jest przypomnieć — czym te ziemie były, kiedy żyły i czym były — nawet po swojej śmierci politycznej i tylko politycznej.

Dobrze jest — kiedy wahająca się szala nie wie na czyją stronę ma się przeważyć: autonomii ukraińskiej czy polskiego władania, dobrze jest przypomnieć — że tu na tych właśnie ziemiach — nieśmiertelny duch narodu polskiego — odnosił zwycięstwa nad sobą i nad wrogami.

Dobrze jest wreszcie — i dlatego jeszcze te sprawy przypomnieć, byśmy — pochłonięci mrówczym wysiłkiem dźwignia codzienności, niepomni na „przodków naszych świetność” — „o sile nie zapomnieli”, która tu właśnie, na tych ziemiach południowo-wschodnich — w Rusi Czerwonej, na Ukrainie, Podolu i Wołyniu — była królewską, dumną pieczęcią — którąśmy kładli na uniwersałach polskiego życia narodowego i polskiej świadomości narodowej.

*) „Podstawowe znaczenie kresów południowo-wschodnich” (Pamiętnik Literacki — rocznik XXXIII — zeszyt 2).



Fot. J. Bułhak

Stary — posępny zamek, który czołem trzyma,
Różne przybiera kształty — chmur łamany wirem
I w dzień strzelnic błękitnych spogląda oczyma,
A w nocy jak korona kryta żalu kirem.

Często szczyby wiekowe przesuwają powoli,
Na srebrnej księżycy wschodzącego twarzy.
(J. SŁOWACKI)



MIĘDZYRZEC

Fot. J. Bułhak

MICHAŁ STARCZEWSKI.

Ukrainizacja Wołynia

Dziennik „Słowo Narodowe”, wychodzący we Lwowie, podał w Nr. 21 b.r. bardzo ciekawe wyjątki z pamiętnika niejakiego Dmytra Witowskiego, oficera austro-ukraiń-

w swoich szkołach, seminariach nauczycielskich i uniwersytetach ludowych oraz organizacje mieszane narodowościowo, subsydiowane z funduszy publicznych, jak Związek

czego Ukraińcom odmówić niepodobna (? przyp. mój) wystarcza do skrytalizowania się decydującego w życiu narodu pędu ku samodzielności”. Jeżeli ustęp ten zestawimy z twierdzeniem p. Łobodowskiego, że „nie ma... żadnej podstawy do wmawiania w siebie zasadniczych różnic między wołyńniakiem a Ukraińcem z Kijowa”, to intencja wywodów ideowego publicysty organu wojewody wołyńskiego staje się wyraźna.



Ukrainizacja Wołynia została więc formalnie całkowicie przeprowadzona. Urzędowy spis ludności z 1931 r. wykazuje na Wołyniu 68% Ukraińców, a zaledwie 0,4% nie uznających doktryny ukrainizmu Rusinów. (Dla porównania podaje odnośne cyfry dla woj. Lwowskiego: 18,5% Ukraińców i 15,6% Rusinów.)

Faktycznie ta narzucona z góry ukraińska jest dotychczas raczej zewnętrzna i przeważnie jeszcze nie dotarła do wewnętrznych uczuć ludu wołyńskiego. Chłop wołyński z nieufnością przygląda się całej tej prze-

O wiele gorszym objawem są wytworzone przez forsowne ukrainizowanie ludności Wołynia fermenty polityczne, które tworzą znakomite podłoże dla agitacji czynników wywrotowych i terorystycznych. Pod płaszczykiem narzuconych pro-rządowych organizacji ukraińskich, zaczęła się szerzyć zakonspirowana robota O. U. N. (Org. Ukr. Nacjonalistów) i K.P.Z.U. (Kom. Partia Zach. Ukr.). Charakterystycznym objawem jest, że te dwa, zdawałoby się zupełnie sprzeczne kierunki polityczne, na Wołyniu przeważnie się łączą i działają wspólnie. Rezultatem tego pośredniego skutku urzędowej ukrainizacji Wołynia jest zamordowanie ok. 40 policjantów, wiele innych zamachów terorystycznych, „pacyfikacja” policyjna szeregu gmin oraz liczne procesy sądowe, które ponad wszelką wątpliwość wykazały tworzenie się terorystycznych jacejek wywrotowych w łonie legalnych, tworzonych urzędowo, organizacji ukraińskich.

A ludność polska na Wołyniu? Nieliczna (16,4%). Zdezorientowana, rozbita ideowo i organizacyjnie nie znajdując żadnego należnego poparcia i pomocy ze strony władz państwowych, jest ludność polska na Wołyniu Kopciuszkim we własnej ofiarnie wywalczona Ojczyźnie. Bezradnie i z rozpaczą w sercu przyglądali się Polacy wołyńscy, przeważnie biernie, temu niezrozumiałemu zaprzepaszczeniu polskości ich dzielnicy. Dopiero w 1937 r. zaczęła się wyraźna i zdecydowana reakcja. Wielki proces polityczny, wszczęty w lecie z. r. przez świeżo zorganizowane Stronnictwo Narodowe w Łucku przeciwko organowi pół-oficjalnemu wojewody wołyńskiego tygodnika „Wołyń”, poruszył opinię publiczną całej Polski. Wykazał on, że w walce przeciwko ukraińskiej polityce władz państwowych na Wołyniu jednoczą się wszystkie sfery i grupy ludności polskiej.

Świadcami, powołanymi przez Stronnictwo Narodowe w tym procesie byli między innymi komendant okręgowy Strzelca, prezes miejscowego oddziału legionistów, autor słów pieśni „I Brygady” i t. p.

Nieosiągalna gdzie indziej konsolidacja polityczna w Polsce, nastąpiła de facto na Wołyniu w dziedzinie walki z urzędową polityką ukraińską.

Polacy wołyńscy spełnili swój obowiązek, zaalarmowali rząd i opinię publiczną całego kraju o rozpaczliwej sytuacji politycznej na Wołyniu. Rezultatu jednak nie osiągnęli. Ukrainizacyjna polityka trwa nadal i autorzy jej pozostają na stanowisku.

Odpowiedzialność za taki stan rzeczy wobec Boga i historii nie ponosi obecnie już społeczeństwo polskie na Wołyniu

Hnidawa — Łuck, w lutym 1938 r.



ŁAWRA POCZAJOWSKA.

Fot. J. Bułhak

skiego legionu „Liczonych Strzelców”, który w 1916 r. przysłany był na Wołyń przez austriacką komendę wojskową dla prowadzenia agitacji ukraińskiej wśród prawosławnej ludności wołyńskiej (pamiętnik ten znajduje się w bibliotece uniwersyteckiej we Lwowie — w rękopisie). Witowski opisuje między innymi, jak w jednej ze wsi wołyńskich zwołał zebranie, na które przyszedł wójt-Polak, dziesięć wiejski i dwu chłopów.

„Czekali, czekali na większą liczbę uczestników”, pisze dalej dosłownie Witowski, „i nie doczekali się... Zmuszony więc byłem coś niecoś przemówić i odszedłem na kwatery z ciężkim bólem serca i pewnego rodzaju rezygnacją do roboty. Przeklinałem tę godzinę, kiedy wyjechałem na Wołyń, przeklinałem i tych, którzy mnie wysłali. Bo proszę sobie wyobrazić, żeby to w jednej wsi tak było, a to co dnia to samo i to w każdej wsi. Hej! hej! z jakimiż myślami wyjeżdżałem. Po drodze układałem plany roboty, marzyłem o wolnej Ukrainie, a tu masz, rób wolną Ukrainę!” —

„Ne bude Hryniu z toji muki nijakoho chliba”, konkluduje wreszcie ten austro-ukraiński emisariusz i agitator.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Rusini wołyńscy, nie posiadając żadnego uświadomienia narodowego, stanowili materiał etnograficzny, z którego przez umiejętną politykę można było stworzyć rusiński odłam narodu polskiego. Polityka narodowościowa władz polskich na Wołyniu poszła jednak inną drogą. Po początkowym okresie zupełnie bezplanowości w tej dziedzinie, poczynając od 1928 r., zaczyna się planowa, systematyczna ukrainizacja Wołynia, prowadzona od góry przez władze państwowe, przy zastosowaniu bezwzględnych i radykalnych metod. Sprowadzono i osiedlono na Wołyniu przeszło 100 rodzin b. petlurowskich działaczy, mieszkających poprzednio na emigracji w centralnej Polsce, a nawet w Czechosłowacji. Z nich stworzono jądro ukraińskiej inteligencji w miastach, osadzając ich na posadach w urzędach państwowych i samorządowych.

Ta importowana inteligencja ukraińska, przy urzędowej i materialnej pomocy administracji państwowej, stworzyła całą sieć systematycznie i planowo skonstruowanych organizacji i instytucji ukraińskich, obejmujących wszystkie dziedziny życia. Powstaje więc „Wołyńskie Ukraińskie Objednanie”, organizacja polityczna, posiadająca dziś około 180 ośrodków organizacyjnych. Powstają „Ridne Chaty” w miastach i „Proświtińskie Chaty” po wsiach, — są to kluby oświatowo-towarzystwowe. Powstają biblioteki, chóry, teatr, oraz prasa polityczna, zawodowo-rolnicza i spółdzielcza. Następuje stopniowa ukrainizacja cerkwi. Jednocześnie doktrynę ukrainizmu — (bo ukrainizm nie jest dotychczas pojęciem narodowym; jest jedynie doktryną polityczną) — szerzy Liceum Krzemienieckie

Młodzieży Wiejskiej (dziś w 76% ukraiński), T-wo Organizacji i Kółek Rolniczych, Związek Spółdzielczy „Hurt” i t. p.

W 1936 r., popierany przez władze państwowe na Wołyniu tygodnik ukraiński



DROGA PRZEZ JAR.

Fot. J. Bułhak

W jarach kraj ku rzekom spada,
Ziemia głuchym jękiem gada,
Dumka mówi o przeszłości,
A wiatr bieli stare kości.

(W. POL).

„Ukraińska Nywa”, pisze, że „narod ukraiński jest prawnym i naturalnym współgospodarzem państwo polskiego i ziemi wołyńskiej” („Ukr. Nywa” z dn. 12. VIII 1936 r.). Teoria politycznego condominiumu polsko-ukraińskiego na Wołyniu uznana zostaje przez miejscową administrację za postulat polskiej racji stanu. Polityczna grupka „Znicz”, składająca się przeważnie z urzędników wydziału polityczno-społecznego Urzędu Wojewódzkiego w Łucku, ogłasza w 1936 r. deklarację ideową, w której czytamy, co następuje:

„Ludność ukraińską uważamy za współgospodarzy Ziemi Wołyńskiej”, a dalej: „...Chcemy realizować nakreślony przez Marszałka Piłsudskiego plan i współpracować z Ukraińcami w osiągnięciu przez nich ideału budowy własnej niepodległości, wierząc, że szczery i bratni stosunek narodu polskiego i ukraińskiego da w przyszłości sławę i potęgę obu krajom.” (tyg. „Wołyń” Nr. 16 — 1936 r.).

Tygodnik „Wołyń”, organ wojewody wołyńskiego, umieścił w Nr. 36 — 1937 r. artykuł Józefa Łobodowskiego (publicysty i poety, nawiasem mówiąc, usuniętego z wojska i karanego sądownie za komunizm) p.t. „Fikcje i urojenia”. W artykule tym p. Łobodowski pisze:

„Niejednokrotnie świadomość własnej historycznej odrębności, minionej świetności,

ważnie nie zrozumiałej dlań akcji urzędowego ukrainizmu, a czasem potrafi nawet stawić zdecydowany opór, na przykład w kwestii ukrainizacji cerkwi.



OŁYKA — ZAMEK RADZIWIŁŁÓW. Fot. J. Bułhak

STANISŁAW JANICKI.

Własność polska na Wołyniu maleje...

Wołyń, jedna z najbogatszych ziem polskich, o wspaniałej kulturze rolnej (dziele Polaków), uciepiała podczas wojny najbardziej.

Wielomiesięczne walki nad Stochodem, poryte okopami pola, spalone przez Kozaków dwory, wreszcie późniejsze wyczyny wojsk atamana Petlury zamieniły bogaty ten kraj niemal w perzynę.

Z chwilą odzyskania Niepodległości społeczeństwo polskie, ściśle mówiąc inteligencja polska (52% ogółu inteligencji) i ziemiaństwo zaczęło pracować nad odbudową Wołynia. Nikt chyba z najbardziej zacietrzewionych radykałów nie zaprzeczy, że właśnie szlachta, jako jedynie prawie polski element, nie tylko miała zasługi w przeszłości ale stanowi i obecnie żywioł, którego lekceważyć nie wolno. Wołyń nie może być zaliczany ani do Polski B ani C, tylko musi być traktowany inaczej, inaczej, jak dziś i inaczej, jak inne dzielnice Polski. Wołyń jest dla nas częścią Kresów Wschodnich i dla tego musimy nań zwrócić bacniejszą uwagę. W smutnej pamięci „Wileńskim Klubie Dyskusyjnym” wyrażono się o Wileńszczyźnie i Wołyniu „t. zw. Kresy Wschodnie”. Nic dziwnego — dla niektórych „Polaków” są to ziemie okupowane, dla nas — są to ziemie polskie. I jeżeli Wołyń jest zamieszkały w mniejszości przez Polaków, świadczy to o tolerancji dawnej Rzeczypospolitej, pod której skrzydłami żył bezpiecznie i rozwijał się gospodarczo lud wołyński, dla którego słowo: „pan” i „katoлик” były synonimem Polaka, a który nazywał siebie tutejszym.

W jednym z swych pięknych kazań ks. prałat Tokarzewski, b. kapelan Naczelnika Państwa i Prezydenta R. P., tak się wyraził:

„Kiedy krwią najlepszych synów swoich Wołyń został znowu powrócony pod rządy polskie, lud miejscowy prawosławny nie wiedział i nie rozumiał, jakiej jest narodowości. Zapytywany odpowiadał: my tutejsi. I oto za polskie pieniądze, nieraz kosztem honoru i interesów polskich, miejscowego chłopca prawosławnego nauczone, przekonano i wbrew nieraz jego woli, wmówiono w niego, że jest Ukraińcem; nauczone śpiewać „szcze ne wmerła Ukraina”, o której on dowiedział się poraz pierwszy od Polaków: dzieciom polskim kazano uczyć się ich mowy; stworzone im własną ukraińską cerkiew, teatr ukraiński, pisma ukraińskie i kluby „ridne chaty” i polityczną organizację W. U. N. — cóż więcej miała dać władza polska na Wołyniu. Im, obywatelom polskim, na polskim Wołyniu, kswią polską Polsce zwróconym.

Hojną ręką siano tu na Wołyniu ziarna ducha narodowego Ukraińskiego, o którym oni dotąd pojęcia nie mieli. Tak siano ziarna ducha Ukraińskiego. I nie od dziś zbiera się żniwo”.

W polskich rękach znajdowała się prawie połowa całej własności ziemskiej, a inteligencja polska przodowała we wszystkich dziedzinach życia i temu właśnie Wołyń zawdzięczał swój polski charakter. Nie zorganizowanie handlu polskiego nie zaopiekowanie się osadnictwem, parcelacją na Wołyniu, jest wielkim błędem politycznym. Wielka własność polska to jest kapitał narodowy, którego niszczyć nie wolno. Zdawałoby się, że z chwilą odzyskania Niepodległości zarówno stan posiadania, jak i ludność polska na Wołyniu wzrosnie — niestety stało się inaczej. Do roku 1923 większa własność pol-

ska uległa rozdrobnieniu i zmniejszyła się o 20%, wtedy gdy większa własność ziemska nie polska zmniejszyła się o 77%, ale polskość Wołynia raczej na tem zyskiwała, ziemia bowiem przeszła w ręce osadników wojskowych i drobnych rolników, pochodzących

z innych dzielnic Polski. Po roku 1923 zaczyna się katastrofalny wprost spadek własności polskiej. Osadnicy często nie zdołali się utrzymać na Wołyniu, ziemia zaczęła przechodzić w ręce Ukraińców, którzy zaczęli przejawiać coraz większą aktywność.

Rusinami, nikt z Ukraińców nie chciał chodzić na przedstawienia operetki rusińskiej, pamiętam fakt, że gdy do Żytomierza weszły wojska petlurowskie t. zw. syczywicy, to sam musiałem im wynosić wodę do picia, gdyż nasza służba (ukraińska) odmówiła służenia „nimcom”.

Na Wołyniu, Ukrainie i Podolu wszyscy umieliśmy rozmawiać po ukraińsku mimo, że nik nas nie zmuszał do uczenia się tego języka. Było tak i dawniej starosta Kaniowski Potocki, fundator Ławry Poczajowskiej, co batożył chłopów rozmawiał prawie tylko po ukraińsku. W roku 1831 w obozie powstań- cym jazdy Różyckiego często rozlegał się język ukraiński, śpiewano też tam pieśni ukraińskie pióra Padury. W roku 1863 idealistyczna młodzież powstańcza szła do dzikiego chłopstwa ze „Złotą Hramotą”. A lud pałał nienawiścią do Lachów. I jak pisał do gubernatora pogromca powstańców generał Knecke „gdyby nie nasze wojska nie zostałyby (na Wołyniu) ani jednego Polaka ani kościoła”. Tak powstańców przed okrutną śmiercią ratowały wojska rosyjskie, by oddać ich następnie w ręce „sprawiedliwości”. Przed wojną służba polska rozmawiała na Wołyniu między sobą przeważnie po ukraińsku i tylko „od święta” w niedzielę rozmawiała po pańsku tj. po polsku. Umieeli rozmawiać po ukraińsku tylko chłopci i Polacy nic więc dziwnego, że w ministerstwie ukraińskim w Kijowie redagowano pisma najpierw w języku rosyjskim a dopiero później z trudem tłumaczono je na ukraiński. Nie było Ukraińców, dopiero w Polsce spotkałem ukraińskich działaczy jak pana pośła Podhirskiego, o którym słyszałem, że nazywał się dawniej Podgorskiej i uchodził za Rosjanina.

Dzisiaj różnice między Małopolską a Wołyniem zacierają się prawie zupełnie. Po całym Wołyniu rozsiadane są doskonale zorganizowane i prowadzone spółdzielnie mleczarskie (nie słyszałem o wypadku nadużyć), prowadzone przez prostych chłopów pod czujnym okiem instruktorów „Masłosojuza”. Organizacja ta, która zmonopolizowała handel nabiałem w Małopolsce, wpływami swemi obejmuje cały Wołyń. Ten kontakt „handlowy” Masłosojuzu z Wołyniem jest niezwykle niebezpieczny, oprócz bowiem olbrzymich funduszy, rozporządza on mnóstwem instruktorów wyrobionych ideowo i politycznie. Instruktorzy „Masłosojuzu” to ludzie młodzi, z wyższym lub średnim wykształceniem — patrioci ukraińscy, którzy pracują nie tylko fachowo, ale i politycznie. Ukrainizacja cerkwi prawosławnej i akcja księży unickich (interpretacja pośła Wojciechowskiego w sprawie działalności Metropolity Szeptyckiego) zbliża coraz bardziej i jednocy Wołyń z Rusią Czerwoną,

Nie jesteśmy hakatystami, ale nie możemy pozwolić na to, by na ziemiach polskich tworzone Ukrainę. Zwłaszcza dzisiaj, kiedy najaktualniejszym hasłem jest obrona granic, gwałtowne niszczenie polskiej własności, może wytworzyć całą dzielnicę, zamieszkałą przez zwartą grupę wrogiej nam ludności.

Stanisław Janicki.

*) Dane statystyczne: „Większa i średnia własność na Wołyniu”. Wydawnictwo Związku Ziemi Wołyńska.

W roku 1913 na Wołyniu
Większa własność polska liczyła **647 tys. 357 ha**
niepolska „ **576 tys. 592 ha**

W roku 1921
Większa własność polska liczyła **623 tys. 112 ha**
niepolska „ **414 tys. 389 ha**

W roku 1936
w rękach polskich pozostaje **379 tys. 339 ha**

W latach 1921 — 1938 r.
w ręce obce przeszło **248 tys. 223 hektarów!!!**



WIEŚ WOŁYŃSKA.

Fot. J. Bułhak

Cyfra ta jest jednak w rzeczywistości większa, gdyż zarówno średnia własność polska jak i drobna własność poniosła straty na rzecz Ukraińców, Czechów i Niemców.

Parcelacja, która miała zaspokoić głód ziemi, podnieść dobrobyt kraju, wreszcie mogła i powinna była wzmocnić żywioł polski na Kresach — wydała na Wołyniu b. smutne wyniki. Zapas ziemi jest na wyczerpaniu, 60% ziemi nieskomasowanej — a własność polska poniosła straty niepowetowane.

Ziemiaństwo, dawniej nadzwyczaj aktywne i odegrywające wielką rolę, traktowane jest po macoszemu, żyje w ciągłej obawie, że część ich majątku (często najlepiej zagospodarowanego) w mechaniczny wprost sposób będzie wycięte i zabrane na parcelację.

Czasy utracjuszy i „bałagułów” na Wołyniu minęły bezpowrotnie. Dzisiaj Księżna X. dostaje miesięcznie z domu 200 zł, mąż 1000, oboje pracują cały dzień jak zwykli śmiertelnicy, że czasem sztandar z herbami rodowymi wciągnany jest na maszt starożytnego zamku,

lub pałacu, nie szkodzi to nikomu, w epoce gdy zarobki zarządców przymusowych sięgają kilku i kilkunastu tysięcy złotych, a na balcach noworowsy polyskują sygnety z nieznanymi nikomu herbami.

Wszędzie na Wołyniu wre praca, gdy roku 1921—23 spotykałem jeszcze na polach okopy, dziś wznoszą się tam plantacje chmielne, rosna buraki cukrowe lub łany cudownego zboża prawie w każdym większym majątku jest zawodowa chlewnia, obora. Stopa życiowa ziemiaństwa jest niesłychanie niska. Majątki są szalenie zadłużone.”)

Żydzi tylko nie mogą narzekać. w rękach ich znajduje się nadal cały handel zbożem i młynarstwo. Większa własność żydowska z 34 tys. 337 ha wzrosła do 53 tys. 662 ha. Nic więc dziwnego, że panów Zafranów można odwiedzić dziś w jednej ze starych siedzib polskiej arystokracji.

Wołyń szybko się ukrainizuje, dawniej ludność wołyńska nie miała nic wspólnego z



OSTRÓG.

Fot. J. Bułhak

Na wzgórzu szeroko zamek się rozpiera,
Baszt swych strzelnicami na chaty spoziera,
Z herbami nad bramą, swym kamiennym stropem,
Góruje nad siołem jako pan nad chłopem.

(ADAM PAJGERT)



KRZYŻ PRZY DRODZE.

Fot. J. Bułhak

Tys nam Panie! na dziedzinę
Błogostaw Ukrainę;
Umalował w blask i kwiecie,
że jest jako jedna w świecie.

(BOHDAN ZALESKI)

LUDW. LEW

Ruś w życiu umysłowym

Właśnie, jak anieli, wytrzeźwieli, dojrżeli krajów naszych cudownej piękności
Promień nowej oświaty na tureckie makaty, w nasze ciemne uderzył alkowy
Od stepów przyszły szumy wiatrów, smutki i dumy, a od Litwy szum drugi,
sosnowy.

(SŁOWACKI)

Rozwój życia duchowego stworzył na ziemiach litewsko-ruskich dawnej Polski głęboki związek między krainami tego obszaru, związek wyrażający się w centralnej roli Wilna, jako siedziby wspólnego dla tych ziem uniwersytetu i jako ogniska literatury. Po rozbiorach spójność i odrębność wschodu Polski występuje ze szczególną wyrazistością. Oddzielone od reszty Polski, ziemie te zespalały się w Okręg Naukowy Wileński. W jego obrębie przechowały się, jako spadek po unię Państwa, prawo polskie i szkoła polska. Z poddanych germanizacji ziem zachodnich tu się przenieśli nauczyciele i uczni, by — wspólnie z siłami miejscowymi — stworzyć okres świetności kultury narodowej.

Trzydziestoletni wysiłek Wilna i jego kolonii południowej, Krzemieńca zapewnił ciągłość rozwoju kulturze doby Stanisławowskiej, zainicjował życie naukowe Polski na wszystkich polach (w humanistyce, przyrodznawstwie, naukach stosowanych), wychował ogromny zastęp inteligencji, która przez cały wiek XIX utrzymała polski charakter „krajów zabranych”, przeniknęła do innych dzielnic, pojawiła się gromadnie na emigracji, czynna była na wygnaniu — w Rosji, na Kaukazie i Syberji, wszędzie wybijając się swoją inicjatywą twórczą.



KRZEMIENIEC - LICEUM

Fot. J. Bułhak

Tam — pod okiem pamięci — pomiędzy gór szczytem
Piękne, rodzinne miasto wieżami wytryska
Z doliny wąskim nieba nakrytej błękitem
Czarowne, gdy w mgłę nocnej wieńcem okien błyska,
Gdy słońcu rzędem białe ukazuje domy,
Jak perły szmaragdami ogrodów przesnute.

(SŁOWACKI)

Ziemie wschodnie stały się kolebką porozbiorowej literatury i sztuki. Sprzyjały temu pierwiastki dochoowanej tu w świeżości przyrody, niezmiętej kultury ludowej, niezatartej narodowej tradycji. Tutaj, pracą przyrodników wileńskich i krzemienieckich, zapoczątkowana została wielka praca nad fizjografią kraju. Tu świetny umysł Jana Potockiego zapoczątkował badania archeologiczne. Stąd wyszli pierwsi polscy antropologowie i ludoznawcy (Jasiński, Chodakowski, Karłowicz, Ossowski, Kopernicki). Tu się począł olbrzymi trud Lelewela i rozliczne, zainicjowane przez niego, prace nad przeszłością.

Bogactwo dochoowanych na wschodzie kraju rysów dawnego obyczaju, bujność życia, trwałość wspomnień wypowiedziała się w pamiętnikach i ustnych relacjach, które dostarczyły literaturze niesłychanie obfitego materiału do powieści i poezji.

W zespole ziem wschodnich wyróżniły się odrębną barwą i tonem ziemie południowe — Podole, Wołyń i Kijowszczyzna. Stepowa przyroda, wojenna przeszłość, kraju, charakter jego ludu zaznaczyły się w literaturze i sztuce polskiej ze szczególnym urokiem. Wychowany w Wilnie Słowacki, uważał jednak Ruś za swój kraj rodzinny i uczy-

nił ją tłem przepysznym swoich utworów, bojującym bohaterów, celem własnych tęsknot. A obok niego pojawia się na przestrzeni czasów porozbiorowych świetny zastęp poetów, powieściopisarzy, inicjatorów pracy kulturalnej i twórczości artystycznej, pochodzących z Rusi lub przybyszów, dla których kresy południowo-wschodnie były tłem przedmiotem twórczości.

Uderzającym przykładem takiej twórczości, niesłychanie obfitej i różnorodnej, jest działalność Kraszewskiego. Wychowany na Wołyń i przeżył tu młodość i wiek męski, przeważnie w okolicach historycznego centrum Wołynia, Łucka. Owcześnie powiat Łucki, północną częścią należący do Polesia, południową wychodzący na żyzne ziemie stepowe, był przez lat 20 terenem spostrzeżeń i polem pracy pisarza. Tu, w okolicach Sarn, w Horodcu Urbanowskich korzystał młody pisarz z bogatych zbiorów artystycznych i biblioteki, uzupełniając przerwane studia uniwersyteckie, opracowując wielką, 4 tomową historię Wilna i spisując bibliografię druków wileńskich. Żoną jego została wówczas wychowanka Urbanowskich, Woroniczówna, której rodzina mieszkała w Zwiąhelskiem. Siedzibą pisarza były kolejno: poleska wieś

mienia: Józefa Korzeniowskiego, Franciszka Kowalskiego, Adolfa Dobrowolskiego, Karola Drzewieckiego; są zasłużeni twórcy zbiorów naukowych i artystycznych: Konstanty Podwysocki z pod Kamieńca, Wład Pobóg-



J. I. KRASZEWSKI w r. 1837

Górski z pod Mohylowa i twórca wspaniałego muzeum we Lwowie, Włodzimierz Dzieduszycki z Jaryszowa.

Jest światły i zasłużony wołyński K. Kormornicki; jest bliska sąsiadka Kraszewskiego, Ewa Felińska. Jest znakomity kapłan i pisarz, ks. St. Choloniewski z Podola; również na Podolu przebywali najgorliwsi bodaj korespondenci Kraszewskiego, zasłużeni patrioci i pisarze, Stefan Buszczyński i Adam Pług. Przez czas jakiś stosunki literackie łączyły Kraszewskiego z przebywającą na Rusi redakcją Tygodnika Petersburskiego — Rzewuskim, Hołowińskim i Michałem Grabowskim. W tej powodzi listów (w samej Bibliotece Jagiellońskiej dochoowało się ok. 30 tysięcy) zawiera się olbrzymi obraz stosunków Kraszewskiego, a zarazem tkanina spraw kulturalnych społeczeństwa, przede wszystkim kresowego.

Podróże po Wołyniu i Podolu dały Kraszewskiemu materiał do charakterystyki samego kraju w zbiorach: „Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy” (2 t., w II wyd., ilustrowane rysunkami Kraszewskiego), „Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku” (3 tomy, opis podróży przez Podole i stepy do morza Czarnego); opuszczając kresy, Kraszewski pożegnał je świetną charakterystyką Wołynia w książce „Wieczory Wołyńskie” i poematem „Wioska”, przedstawiającym związek pisarza z kresową wsią.

Studjowanie przeszłości kraju, podróże po jego obszarach, bezpośrednie i listowne stosunki ze społeczeństwem kresowym, zdobywanie i poznanie wielu papierów rodzinnych, listów, pamiętników, (z których wiele wydał), nakoniec zebranie niezliczonych ustnych relacji, nagromadziło w żywym umyśle znakomitego pisarza olbrzymi zasób materiału do odmalowania żywiołu kresowego.



DUBNO, NAD IKWĄ — ZAMEK

Fot. J. Bułhak

Obrazy te ujął Kraszewski w formę powieści, odtwarzających przeważnie życie polskie w dobie międzypowstaniowej na obszarze Rusi. Trwałym pomnikiem szlachetnego serca Kraszewskiego stały się powieści, idealizujące lud ruski, uwydatniające jego los i stan w ostatnich dziesięcioleciach przed uwłaszczeniem.

Długoletni pobyt na Wołyniu, odwiecznym gnieździe możnowładztwa, dał Kraszewskiemu materiał do nakreślenia obrazu upadku arystokracji, jej rozkładowego wpływu na ogół szlachty (Dwa Światy, Interes rodzinny). Malując z sympatią zjawiska prostego, zacnego życia ziemianstwa, Kraszewski nie szczędził ciemnych barw w przedstawieniu karykaturalnych rysów, jakie przybierało życie szlachty pod wpływem pretensyj arystokratycznych, zdziczenia, jakiemu ulegał kraj w strasznej epoce.

Trzydziestoletni pobyt Kraszewskiego na kresach, sprawił, że i dalsza na emigracji twórczość jego była w znacznej części poświęcona ziemiom wschodnim. W rezultacie jego praca publicystyczna, edytorska, sprawozdawcza, beletrystyczna wywarła największy wpływ na społeczeństwo kresowe, ożywiła je i wsparła w ciężkich latach pasowania się ze skutkami obu powstań.

Kraszewski, epigon uniwersytetu wileńskiego, wziął za punkt wyjścia obraz życia polskiego na Wołyniu; ten sam świat objął swoją twórczością epigon liceum krzemienieckiego, czynny w Krzemieńcu, potem w Kijowie i Charkowie, Józ. Korzeniowski. Obok nich stanął Zygmunt Miłkowski, rodem z Pobereża. W długiej wędrówce po Wschodzie i Europie Zachodniej nie stracił z pamięci ojczyzny, i rozpoczynając na emigracji twórczość charakterystyką stosunków na Rusi, wracał do nich często w długoletniej pracy powieściopisarza i publicysty, aż do świeżo ogłoszonego pamiętnika. Poezja Słowackiego, idealizująca rycerską przeszłość narodu na kresach, i twórczość Kraszewskiego, popularyzująca historię w powieści, dały podniecie Sienkiewiczowi, wychowanemu na Podlasiu, ale pochodzącemu z rodziny kresowej, do stworzenia epepej „lat dawnych” w Trylogii.

Życie umysłowe polskie na Rusi po rozbiorach wiązało się w dobie porozbiorowej w krótkotrwałe ogniska, które ulegały zagładzie skutkiem polityki Rosji. Takim ogniskiem literackim i naukowym są przed powstaniem listopadowym Krzemieniec i dalekie Wilno. Po r. 1831 centrum oświatowym stały się Kijów, którego uniwersytet, utworzony ze środków Wilna i Krzemieńca, aż do powstania styczniowego posiadał będzie młodzież w większości polską. Obok Kijowa, w dobie międzypowstaniowej pełnił funkcje ośrodka literackiego redakcja Atheneum, mieszcząca się we dworku wołyńskim Kraszewskiego, ośrodkiem wydawniczym — drukarskim i księgarskim jest, tradycyjnie, Wilno, którego wydawcy (Zawadzki, Glücksberg) zakładają oddziały w Kijowie. Gdy przeminęła straszna dla życia umysłowego epoka mikołajewska, w kilkoletnim okresie ulgi przedpowstaniowej zawiązało się krótkotrwałe ognisko kultury w Żytomierzu. Położony w środku Rusi,

kraju po rozbiorach*)

miejsce zjazdu ziemiaństwa, posiadał wówczas Zytomierz teatr polski, kilka drukarni i księgarń, ziemiaństwo założyło w nim spółkę wydawniczo-oświatową.

Wraz z Kraszewskim przebywało wtedy w Zytomierzu duże grono literatów, na zjazdach toczyła się gorąca dyskusja o sprawie włościańskiej. Stolica Podola, Kamieniec, skutkiem rozbiorów znalazł się na granicy, w położeniu niekorzystnym; jednakże przed r. 1863 i tam powstał ruch umysłowy: czynny był teatr, prowadzony przez pełnego temperamentu pisarza, Piotra Jaksę Bykowskiego; w najbliższej okolicy mieszkało grono światłuch i utalentowanych ziemian; lekarze po-

czas Kijów (1914—1918) jedynym na ziemiach d. Polski ogniskiem niezajętym przez Niemców i zdolnym do jawnego manifestowania woli Polski do zjednoczenia. Przewrót bolszewicki i wejście Niemców położyły koniec ogniskowej roli Kijowa i rozwojowi w nim życia duchowego polskiego

Gdy dzisiaj rozlegają się głosy nawet poważnych historyków literatury (np. w Myśli Narodowej), odsądzające ziemie kresowe od wartości i zasług, przeciwstawiające kulturze ziem zachodnich i b. Galicji rzekome zacowanie i niższość „wschodu”, godzi się przypomnieć poczet pracowników umysłowych z Rusi, którzy w ciężkich, nieraz roz-

dziejów kraju zajmowali się Wal. Wróblewski, Stef. Buszczyński.

U początków ruchu naukowego na Rusi stoją historyk T. Czacki, archeolog Jan Potocki (z Podola), chemik Al. Chodkiewicz (z Wołynia). W dalszym ciągu kulturę umysłową Rusi reprezentowali, jak i w Królestwie, głównie lekarze: Ksaw. Gałęzowski (prof. Szkoły Głównej) i in. Z pośród nich wyszli antropologowie, późn. profesorowie Uniw. Krakowskiego, Iz. Kopernicki i (badacz kurhanów i ludu na Rusi) Talko Hryncewicz, obaj uczniowie uniw. kijowskiego. W archeologii zasłużył się Godfr. Osowski, na wygnaniu był czynny badacz Syberji Wsch., znakomity geolog Al. Czekanowski z towarzyszymi. Rozproszone po wydawn. naukowych rosyjskich prace przyrodników polskich z Rusi dotychczas nie doczekały się zebrania i oceny.

Na emigracji z pośród mnóstwa kresowców wspomnieć należy o członkach Tow. demokratycznego: Worcellu, Heltmanie, R. Piotrowskim; zasługują na pamięć M. Podczaszynski, Rykaczewski, sekretarze Czartoryskiego: Błotnicki, Dobrowolski, Woronicz; mistycy Baykowski i Różycki, przyjaciel Kraszewskiego Danielewicz, Sienkiewiczowie, Budzyńscy.

Obraz Rusi prozobiorowej znajdujemy w pamiętnikach Ochockiego, Bukarta, Drzewieckiego, Andrzejewskiego, Kowalskiego, Jełowickiego, Chołoniewskiego, Budzyńskiego, Lasockiego, Bobrowskiego, Lipkowskiego, J. D. Karwickiego, Efy Felińskiej i Z. Felińskiego, Olizara, Heleniusza (Iwanowskiego), trzykrotnego zesłańca Sabińskiego, Steckiego Aug. Iwańskiego i w. in.

Powieściowe ujęcie życia na Rusi dają powieści Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Jeża, P. J. Bykowskiego, Rzewuskiego, Grabowskiego, Chołoniewskiego, Padalicy, Chodźkiewicza, z późniejszych — Zapolskiej, Głińskiego, Zmijewskiej, Gnatowskiego. W poezji i dramacie zaznaczyli się A. Malczewski, Gaszyński, J. B. Zaleski, Gosławski, T. Zaborowski, L. Sowiński, H. Jabłoński, Wł. Słowacki, Al. Groza, J. Prusinowski, Karol Drzewiecki, tłumacz Dantego Stanisławski. Z pośród zajmujących się literaturą księży wspomnieć należy pijara Moszyńskiego, Hołowińskiego i bisk. wileńskiego, A. S. Krasińskiego (z Wołynia), który wieloletnie wygnanie na Uralu upamiętnił opracowaniem wielkiego Słownika Synonimów polskich.

Z obszarów wschodnich, traktowanych

dziś nieraz jako barbarzyńskie i mało wartościowe, wyszły tak wybitne umysły, jak Ad. Mahrbrurga, J. K. Potockiego, Edw. Abramowskiego, Tad. Zielińskiego. W. M. Kozłowski; z Kamieńca wyszli niestrudzony historyk literatury Piotr Chmielowski, i J. Kalenbach (syn kamienieckiego księgarza).

Gdy krótki artykuł objąć nie może wielkiego pocztu nazwisk, jakimi Ruś po rozbiorach zapisała się w kulturze narodowej, dorzucimy jeszcze, że w czasach najnowszych zabłysło w poezji imię Małczewskiego (z Kijowszczyzny), że w muzyce zajęli produkujące miejsce z Kijowszczyzny ziemianin czehryński Szymanowski i pochodzący z Podola Ignacy Paderewski. Natchnienia i prace, pośród wielkich przeciwności dokonane, zapisaływ dziejach kultury polskiej wielki poczet pracowników i twórców, zrodzonych i wychowanych przez Ruś polską; żywot i dzieło tych ludzi oddała haniebnym osąd, że pięciowiekowy związek kresów z Polską był bezowocny, że pozostały one obszarem niekulturalnym i mało wartościowym.

*) L. Janowski, W promieniach Wilna i Krzemieńca, Wilno, tegoż Krzemienieckie Liceum (w W. Enc. Ilustr.); J. Jasinowski, Podstawowe Znaczenie Kresów połudn.-wsch. w budowaniu polskiej świadomości narodowej, Pamiętnik literacki 1936; także S. Lempicki, Udział ziem poł. wsch. w piśmiennictwie pols. (autor niesłusznie wciela twórczość Wołynia i Podola do dorobku Galicji). — Artykuły Kraszewskiego w Tyg. Petersb. 1837 i nast.; Jeża w Demokracji Polsk. 1851 n., T. Zawadyński, Kraj 1900 (41—2), Lumir, Ukryte prądy, Kraj 1901 (20); List Al. Grozy, Kraj 1883 (31). Pamiętniki Jeża, Sowińskiego, Jełowickiego, Andrzejewskiego, Lasockiego i in.

Kijów: Dubiecki, Uniw. Kijowski, Tyg. Powsz., 1885 (12), tegoż: Młodzież polska na uniw. kijowskim przed r. 1863, tegoż: Z przeszłości; F. Gawroński, Rok 1863 na Rusi, II; W. Lasocki, Wspomnienia, I; L. Janowski, W promieniach Wilna i Krzemieńca.

Kamieniec — p. monografię Prusiewiczza, Kijów 1915; J. Rolle, Zameczki podolskie na kresach multkańskich; tegoż art. w Kłosach, 1877, Tyg. Powsz. 1881, 1884 (nr. 6), Kraj 1883 (nr. 11); o Tow. Lekarskim w Kamieńcu — Kłosy 1880 (nr. 771); autorowie z Podola — Kłosy 1883 (nr. 929); art. Ap. Korzeniowskiego — Tyg. Ilustr., 1861, IV.

Zytomierz — p. art. Kraszewskiego w Tyg. Ilustr., 1861; Kłosy 1878 (701 n.); Kłosy 1884 (998); Dubiecki, Na kresach i za kresami, Kijów 1914; o teatrze w Zytom. — Tyg. Powsz. 1881 (661, 679); książka jubil. Kraszewskiego; Wspomnienia Szkolne L. Sowińskiego; Wspomnienia W. Lasockiego: Kraszewski, Wieczory Wołyńskie.



WISNIOWIEC. PAŁAC NAD HORONYEM

Fot. J. Bułhak

dołscy zawiązali Towarzystwo lekarskie, które, obok medycyny, zajmowało się naukami przyrodniczymi, fizjografią Podola trudnił się wychowanek Czartoryskich, Gustaw Belke. Wobec przeszkód rządu, niedopuszczającego do założenia pisma polskiego, powodzenie na Rusi miała Tekka Wileńska, oraz Gazeta Warszawska, w której, obok Kraszewskiego, pisał cały zastęp korespondentów Rusi: A. Nowosielski (z Kijowa), Padalica (z Ukrainy), Ad. Pług (z Podola), Rolle (z Kamieńca), Komornicki (z Zytomierza) i in. Rok 1863 położył koniec tym organizacjom i stosunkom, rozproszył większość pracowników, zgniotł ruch wydawniczy Wilna, obsługujący literaturę na Rusi. Wówczas koleje połączyły Litwę i Ruś z Warszawą, i Warszawa na długie lata stała się ośrodkiem życia umysłowego dla całej dzielnicy rosyjskiej, także dla kresów. W redakcjach pism warszawskich pojawili się literaci z Litwy i Rusi (A. Pług, Winc. Korotyński, L. Rogalski, H. Skimborowicz, L. Sowiński, St. Grudziński), a obecność ich, oraz współpraca innych, rozproszonych po powstaniu pisarzy kresowych (Kraszewskiego, Jeża i. w. in.) napełniła pisma warszawskie pracami o dzielnicach kresowych, stworzyła tam kronikę żywotów i prac wymierających w ciągu lat wybitnych przedstawicieli społeczeństwa kresowego. W 20 lat po powstaniu Włodzimierz Spasowicz, znakomity prawnik i krytyk, założył w Petersburgu tygodnik Kraj, który w l. 1882—1906 stał się najpoczytniejszym pismem na Litwie i Rusi i zgromadził w swoich rocznikach ogromny zasób wiadomości o kresach.

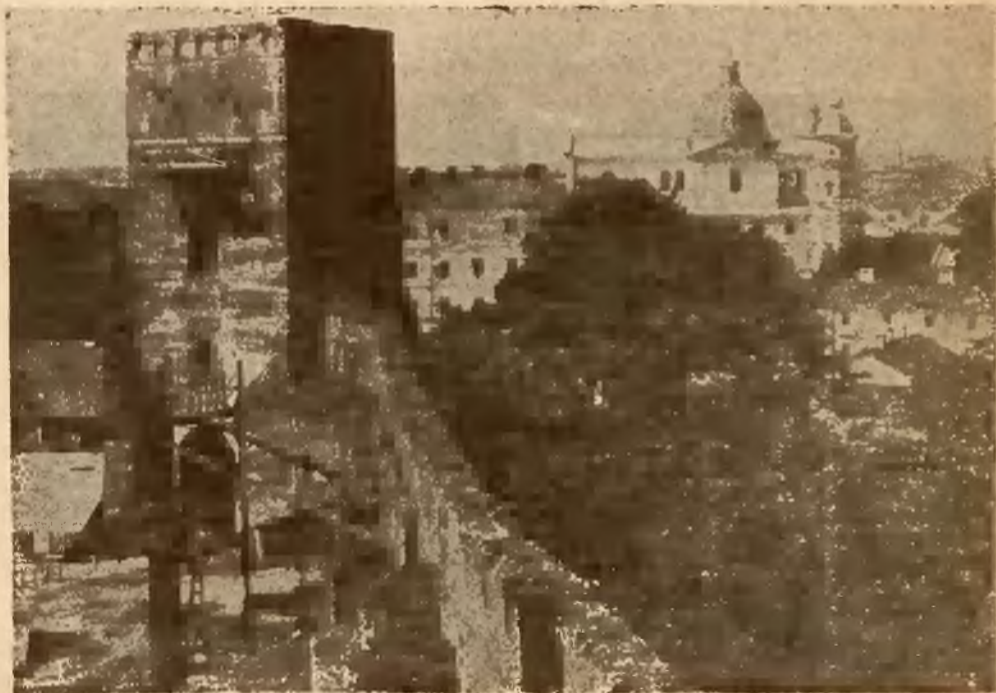
Rok 1905 — klęska Rosji i pierwsza rewolucja — przyniósł odrodzenie życia umysłowego na Litwie i Rusi, wskrzeszenie czasopism, w Kijowie i w Wilnie. W Wilnie powstało Tow. Przyjaciół Nauk i czasopismo „Litwa i Ruś”, poświęcone historii dzielnic wschodnich. Jednocześnie w Kijowie powstał szereg czasopism, z Dziennikiem Kijowskim na czele. Niezwykle ożywienie przyniosła Rusi wielka wojna. W Kijowie utworzyło się wielkie skupienie żywiołu polskiego, powstał ruch umysłowy i polityczny, zorganizowało się szkolnictwo polskie, z Kolegium Uniwersyteckim na czele. Teatry, prasa, ruch wydawniczy, praca społeczna i oświatowa, przy wielkiej ofiarności społeczeństwa kresowego, nadały krajowi cechę polską, zatarta latami bezwzględnej rasyfikacji. Był wów-

paczliwych warunkach porozbiorowych reprezentowali kulturę polską tych ziem. Nie przypadkiem na czele Filomatów wileńskich znalazł się podolak, Józ. Jeżowski, a w późniejszym Wilnie długo reprezentował tradycje naukowe filomatów filolog i historyk, uczeń Lelewela, a wychowanek gimnazjum Podolskiego, M. Malinowski. U początku i końca uniwersytetu wileńskiego stoją jako rektorzy wołyńcy — H. Strojnowski i M. Mianowski.

Z Rusi również wyszedł Józef Mianowski, rektor Szkoły Głównej warszawskiej, którego imię stało się sztandarem pokolenia uczonych popowstaniowych. Dorobkiem swoim na Rusi wsparł Michał Konarski powstającą Akademię Umiejętności. Zbiory, jakimi szczyli się dziś Kraków, Lwów, Warszawa — są w znacznej mierze twórcami i darami mecenasów z kresów.

Wieloletnie gromadzenie materiałów archiwalnych do historii Rusi przez Konst. Świdzińskiego stworzyło bogatą zawartość dzis. Biblioteki Krasińskich w Warszawie. Podolak (z pod Jampola) Włodz. Dzieduszycki z Jaryczowa utworzył wspólnie Muzeum przyrodnicze i ludoznawcze we Lwowie. Również Podolak, dr. A. Baranowski utworzył znaną instytucję w Krakowie. Ofiarność Konst. Branicznego umożliwiła K. Jelskiemu, kustoszowi kijowsk. uniwersytetu, odbycie wielkich podróży naukowych, i zgromadzenie bogatej kolekcji ornitologicznej, darowanej uniw. Warszawskiemu. Jakże wkłady kresów znajdują się we wszystkich wielkich bibliotekach i muzeach całego kraju — niesposób tu wylizczyć. Zanotujemy, że nowowskrzeszonemu po r. 1905 Tow. Nauk. Warsz. siedzibę ufundował Józef Potocki, magnat wołyński.

Nad przeszłością kresów ruskich olbrzymiej pracy dokonał Al. Jabłonowski, wydawca Źródeł Dziejowych, autor „Historji Rusi Południowej”, Akademji Mohilańskiej”, ogromnej Mapy Rusi w w. XVI. Obok niego pracowali: Kraszewski, Al. Przedziecki, E. Rulikowski, Wł. P. Górski, J. Rolle, M. Dubiecki, M. Giżycki (Gozdawa), Fr. Gawroński, St. Krzyżanowski, H. Skimborowicz, A. Moszyński; o Podolu pisali ks. Marczyński, dr. Marjański (w Słowniku Geogr.), Al. Prusiewicz; o Wołyniu — T. J. Stecki. Pełną zapłatę pracę nad historją oświaty na Litwie i Rusi prowadził L. Janowski, rektor kolegium uniw. w Kijowie, profesor w Wilnie. Całością



ZAMEK W ŁUCKU, W GŁĘBI KATEDRA

Fot. J. Bułhak

Sterczą zamków zwaliska: nieraz cichą nocą Rozlega się grzmot w górach, jak po samopalach. Huk podobny taranom, gdy mury druzgocą Zdaje się, że zamek wre szturmem: arkada pękła — i tym hałasem żegna świat i spada do wody zapomnienia.

(KORNEL UJEJSKI)

Kresy południowo-wschodnie
— to prastara ziemia polska

JAN NIEDZIAŁKOWSKI

SILVA RERUM

Gdy wołyński Denisko przyjechał w grudniu 1830 r. po wskazówkę do Warszawy, otrzymał od wołyńskiego Chłopickiego krótką, ale wyraźną odpowiedź: „Dla Wołynia i Podola ani jednej skałki dać nie myślę — siedźcie cicho!” Dopiero trzeci wołyński ks. Czartoryski uspokoił wzburzonego wystannika i obiecał mu Dwernickiego z wojskiem około wiosny.

Czy bez tej interwencji obrażony Wołyń rzeczywiście „siedziałby cicho”, „w myśl wskazań”, jakby to się teraz powiedziało? Wątpię, bo zbyt dużo tam było fantazji szlacheckiej, zbyt dużo wybuchowego temperamentu i serc gorących, by Wołyńcy mogli się obojętnie przysłuchiwać odgłosom działań grochowskich. Cały też ruch wołyński był typowym pospolitem ruszeniem braci-szlachty z lat „Potopu”, taksamo trochę niesforny, barwny, huczny, pełen epizodów wspaniałego osobistego męstwa, a zarazem wykazujący się brakiem konkretnych planów wojskowych, co w rezultacie spowodowało przejście do Galicji.

Konspiracja nie leży w charakterze polskim. To też założona przez napoleończyków na wzór hiszpański i w tym języku nazwana „Junta”, tylko tyle czasu się ukrywała, ile trzeba było do zorganizowania ruchu zbrojnego. A już w obozie w Oczeretnej dwa dni jawnie radzono nad wyborem wodza, nie zważając na ściągające zewsząd pułki rosyjskie. Po wyborze zaś i uroczystym nabożeństwie z odśpiewaniem „Te Deum”, wydano nadzwyczajny z ściągnięciem wołyńskim smakiem bankiet. Nikt, niestety, nie przypuszczał wtedy jeszcze, że dla bardzo wielu był on ostatnim na rodzinnej ziemi. Ruszono dalej w kierunku na Warszawę, niezbyt zastanawiając się nad najlepszym sposobem przesłizgnięcia się między wojskiem. Zresztą nie było to tak łatwe, gdyż wołyńców stanęła pod bronią pokaźna ilość, a pozatem na końcu kolumny wlokł się ogromny tabor, wiozący między innymi dary z całego Wołynia i Podola na Skarb Narodowy.

Jechano wolno, zbierając po drodze coraz to nowe oddziały ochotników i, co ciekawe, prawie w każdej wiosce i miasteczku przyjmując deputacje prawosławnego duchowieństwa i chłopów, wychodzących naprzeciwko przy biciu w dzwony i błogostawiając powstańców świętymi ikonami.

Powstanie wołyńskie było pięknym i efektownym wybuchem bengalskiego ognia, który barwnie i z hukiem strzela aż ku niebu, by zaraz zagasnąć. To prawda. Prawda również, że bitwa pod Daszowan, będąca grobem powstania, była raczej bijatyką bez specjalnego strategicznego planu. Zabrzyło tam niebawem męstwo całych oddziałów i poszczególne „ukraińskich paniczów”, jak np. szarża niewielkiej garstki, stanowiącej sam kwiat młodzieży na całą siłę rosyjską, czem uratowali resztę wojska od zupełnego rozproszenia.

Francuzów, którzy przez lat piętnaście nie mieli broni w ręku, nie zdołał doprowadzić swych żołnierzy do Zamościa, jak Różycki, który uzyskał przez to sławę najzdolniejszego oficera. Ale co innego jest przekraść się zwinnie z paroma szwadronami, a co innego z pokaźną siłą. Tu możeby i Różycki załamał się i wszedł do Galicji.

Tak, trzeba się zgodzić, że walki wołyńskie nie zaciążyły na losach całej wojny, a kilkuset ochotników, którzy zdołali się wykraść od Austriaków, oraz kozacy Różyckiego to była cała pomoc w ludziach, jaką Wołyń dostarczył. Zwróćmy jednak uwagę na ogrom ofiary, jaką ci ludzie złożyli dla dobra sprawy narodowej i na konsekwencje ich czynu. Dla kontrastu zastanówmy się, kim byli inicjatorzy rewolucji? Podchorążowie, studenci, młodzi oficerowie, bez nadziei na awans, wskutek specjalnych warunków wojska, garsć literatów, również młodych, czyli ludzie przeważnie nie obciążeni rodzinami, nie mający wobec nikogo żadnych obowiązków, którzy wprawdzie rzucili na kartę życie, ale tylko i jedynie swoje. Może i słusznie W. Ks. Konstanty określił w raporcie sam wybuch, jako „burdę wojskową”, bo kto wie czy by do tego doszło, gdyby np. podchorążowie mieli zapewniony ryty i normalny awans na oficerów, jak to jest, powiedzmy, w naszej armii dzisiejszej.

Ogół był raczej powstaniu nie chętny. Mieszczaństwo, szlachta, urzędnicy, wyżsi oficerowie bezwzględnie wybuchu nie pragnęli, chciała tego jedynie radykalna inteligencja, która jednak nie potrafiła obmyśleć przedtem konsekwentnego planu działania. Gdy na odgłos pierwszych strzałów lud warszawski, zamiast od razu wystąpić czynnie, zaczął skrzętnie chować się do mieszkań — rewolucjoniści stracili z początku głowę. Zaczyna bezsensowne miotanie się po ulicach w poszukiwaniu kogoś, kto by mógł dalej pokierować, już nie bezsensowne, a zbrodnicze, wg. zgodnej opinii i historyków i ogromnej większości pamiętnikarzy, mordowanie generałów i właściwie tylko przestraszenia W. Księcia ratuje rewolucję od momentalnego upadku. Dopiero, gdy wojska polsko-rosyjskie pod jego komendą stoją nieczynne, zaczyna się gromadzić lud i wybucha odpowiednio zaangażowany zapał, który w ciągu tygodnia rzeczywiście się rozpowszechnia. Po ciężkich rządach W. Księcia nastąpiło upicie się wolności.

Bohaterami powstania w popularnych historjach i czytankach zostali nadal „akademik — podchorąży — oto są wybawcy nasi”, jak głosiła popularna w grudniu 1830 r. piosenka. Czy nie ma jednak racji jeden z historyków, twierdząc, że dużo większymi bohaterami są ci, którzy wzięli na siebie odpowiedzialność za dalszy ciąg „wosjkowej burdy”. Inicjatorowie, mówiliśmy, nic nie mieli do stracenia. A powst. wołyń. choćby rzucili

cica mniej więcej zamożnego, żadnego magnata, z wyjątkiem ks. Eustachego Sanguski, złożonego chorobą, któryby nie siadł na koniu, wyrzekając się wystawnego życia i rozstając się często na zawsze z rodziną. Szli i starzy napoleończycy jak Orlikowski czy Różycki, szli oficerowie rosyjscy i pośrednio tylko przez część dóbr swoich z Wołyniem związany fligel-adjutant Jego Cesarskiej Mości ks. Sapieha, a za nimi hr. Olizar, kilkunastu Jełowickich i hr. Sobańskich, egzotyczny emir Rzewuski, Korzeniowski, Korsakowie, Karol Potocki, Tyszkiewicz, hr. Stecki, późniejszy cesarstwo demokraty, a wtedy jeszcze dumny i porywczy dziedzic hr. Vorcall i cała masa najświetniejszych nazwisk szlacheckich. Sprzedawano na gwałt całe połacie najżyźniejszej ziemi, by zdobyte pieniądze oddać do Skarbu, szły wszystkie pyszne stadniny konskie, najpiękniejsze araby Rzewuskiego, skupowano na gwałt broń, szyto mundury. Sami

sumieniu, za wyjątkiem owego pułku i kilku milionów ofiarowanych na skarb odrzucił bez wahania przyznane mu już ułaskawienie, dobrowolnie godząc się na skromny żywot emigrancki w Dreźnie. Naprawdę, ofiary, jakie ci ludzie ponieśli są jednak większe od osobistych ofiar akademików i podchorążych.

Najpiękniejszą nagrodę za poświęcenie obmyślił naszej szlachcie syn kolonisty niemieckiego Gustaw Ehrenberg, twórca w swojej wprost nieprzytomnej z nienawiści, typowo niekulturalnie - demokratycznej pieśni „O cześć wam panowie magnaci”. Dawniej śpiewali z gorączkowymi wypiekami „pryncypjalni” młodzieńcy z rozwichrzonymi obowiązkowo włosami i historyczne studentki o tem jak to lud „piekielną muzykę zaprosi do grania”, a „powstańcy wieszają magnatów”, chyba że te same skofiskow. majątki. Dziś, potomkowie może tych samych chłopów, co to „ciarachów szlacheckich” bardzo chętnie odstawali rosyjski



KAPLICZKA

Fot. J. Buthak

tylko Jełowiccy i Sobańscy wystawili 8 szwadronów jazdy jednakowo umundurowanych. W kilka tygodni później cała ta świetna kawkada wołyńska siedziała w austriackim koncentracyjnym obozie. Ale co jest pięknego i zastanawiającego w ich dalszym życiu, że ci wszyscy magnaci i panicze, utraciwszy wszystkie swoje dobra i zmuszeni pędzić życie tak skromne, o jakim przedtem wyobrażenia nie mieli, nie okazali nigdy żadnego rozdrażnienia, czy goryczy w stosunku do tych, co lekkomyślnie wywoławszy wybuch, skazali ich na nędzę.

Prócz zresztą materialnych niedostatków wielu z nich zostawiło na pastwę zwycięscy liczne rodziny, których potem nie mieli już nigdy ujrzeć. Nietylko zresztą spokojnie przyjęli odmianę losu, ale żaden z tych prawdziwych szlachciców nie mieszał się do przykrych sporów emigracyjnych, w których celowali przedewszystkiem „demokraci”. Krociowy pan hr. Stecki zajmował się naprzykład spokojnie wyrabianiem świec parafinowych, a syna swego, zostawionego paroletniem dzieckiem pod opieką krewnych, ujrzał w 25 lat później, jako dorosłego mężczyznę, gdy za Aleksandra II nastąpiły bardziej wolnościowe czasy.

Wszyscy ci wołyńscy rycerze do końca żyli jedynie wspomnieniem pięknych paru miesięcy wiosny 1831 roku, to też wyrazicielem ich marzeń był Gosławski, śpiewając o dzielnej szarży pod Majdankiem:

„Daj mi jeszcze dni Majdanka,
Dam pół życia, tylko daj!
Jak nam miła Podolanka,
Jak nam miły Bóg i kraj!”

Drogo zapłaciła szlachta i magnateria kresowa Litwy i Rusi za oba zbrojne powstania. Wspaniałe siedziby, wzniesione ogromnym nakładem kosztów i pracy zniszczono za jeden szlachetny poryw. Dowspudy i Różanka, coś w rodzaju litewskich Puław, majątek dwudziestomilionowy ostatni z Paców poświęcił bez wahania i skonał w Smyrni samotny i opuszczony. Tak samo rozgrabiono fortuny Leona i Eustachego Sapieha, Czartoryskich, Zamoyskiego, Leona Rzewuskiego, Sanguski i setki innych. A jakimże dumnym gestem rzekł się przesłanicznej Zofjówki pułkownik rosyjski Aleksander Potocki, syn Szczęsny, który uformował pułk piechoty, choć sam, chory na tyfus, nie dostąpił zaszczytu walczenia z bronią. Mimo, iż prawie nie miał grzechów przeciwko Cesarzowi na

skim żandarmom, zrobili z niej coś w rodzaju swojego hymnu.

Ale tym i tamtym dziwić się trudno. Jak jednak z rymnym zapałem mogli ten paszkwil często śpiewać w dawnym sejmie inteligentni posłowie socjalistyczni, chwalcący się swoją historyczną wiedzą — tego zrozumieć trudno. Bił się lud polski w szeregach wojska w 1831 r. — nikt temu nie zaprzeczy, ale przecież kto jak nie szlachta nimi dowodzili i bili się również nienajgorzej. A przodkowie dzisiejszej lewicy? „Wszyscy ci Bosus, Płuzańscy i Czyncy — „polscy jakobini” woleli siedzieć u „Honoratki”, stukać się pełnymi szklankami, śpiewać „Moskalu wygnany” i odgrażać się latarnią podłym arystokratom. Poszedł biec się Mochacki, ksiądz Puławski i kilku mniejszych pionków. A reszta? Głośnego przywódcę, jednego z twórców, jakbyśmy dziś powiedzieli, „folksfrontu” Gurowskiego, później rosyjskiego szpiega, artylerzyści za tchórzostwo batami wypędzili z baterji, gdzie był nawet podporucznikiem z protekcji wyższej klasy „demokratów”. Inni znów potrafili poruszyć masy ludowe do mordów 15 sierpnia, prowadząc na uwieczonych niewinnych generałów i zupełnie winnych szpiegów. Ale podnieć tenże sam lud do obrony stolicy 8 września nie bardzo potrafili. Historia, będąca u nas często narzędziem politycznym bohaterów nocy 15 sierpnia odbarzyła mianem „szermierzy wolności”, dla walczących na szlachetniejszym polu znalazła groźbę stryczka. Chwała Bogu, że jest wiele dużo bezstronniejszych dzieł i pamiątek niż, świetnie napisany, nazwijmy po imieniu, paszkwil, pełen świadomych fałszów Maurycego Mochackiego. Obecnie nikomu nie jest tajna rzeczywista rola i jednych i drugich, nie wyłaczając doskonałego, ale oryginalnego polityka Lelewela, który często zachowywał się trochę dwuznacznie.

W dzisiejszym numerze „wołyńskim” na szego pisma należało wspomnieć o szlachcie wołyńskiej, zawsze gotowej do ofiar od konfederacji barskiej aż do czasów ostatnich. Fantazja i animusz wołyńców mało doczekały się jeszcze opisów, prócz dawno wyczerpanej księżki Wrotnowskiego, a w literaturze pięknej powieści Ligockiego o Dwernickim. A szkoda, bo temat jest więcej niż wdzięczny, a przedewszystkiem czynny te dowodzą wyraźnie, że Wołyń dużo i często krwawił się poto i by województwa południowe miały bezsporne prawo do nazwy polskich i to rdzennej polskiej, a nie autonomicznych. Przy obecnej polityce warto pamiętać i o tem.



DWÓR WOŁYŃSKI.

Fot. J. Buthak

nia, czy indywidualne czyny, jak Jełowickiego, który nadziewając na pikę rosyjskich kanonierów, przerzucał ich przez działa, lub siedemdziesięcioletni ogromnej siły starzec Borzecki, co jak Podbipięta rozwałił głowę aż do ramion. Wszystko to sprawiło, że gen. Roth, mimo przewagi i częściowej rozsypanki powstańców, nie śmiał posunąć się naprzód. Brak wodza — ponury cień, ciężący nad całą wojną, zarówno w Królestwie, jak i na Litwie — i tu spowodował upadek. Stary gen. Kotłysko, otoczony sztabem oficerów Cesarza

od razu i bez namysłu na szalę i siebie i swoje rodziny i majątność. W większości wypadków nie byli to dwudziestoletni porucznicy, ale ludzie nie tylko dojrzały, ale i starzy. Łatwiej było być rzykaniem skromnemu porucznikowi Wysockiemu, niż np. Wincentemu hr. Tyszkiewiczowi, jednemu z kierowników wołyńskiej „junty”, który musiał wziąć pod uwagę, że swoim postępkiem może w jednej chwili z magnata w pełnym znaczeniu stać się nędzarzem bez dachu, albo, co gorsza, więźniem sybirskim. A przecież nie było szlach-

RYSZARD R.

O plagiacie i plagiatomanii

(K. Irzykowski — „Środa literacka“)

O przeróżnych „manjach” „fobjach” i „kompleksach” właściwie najrzeczowiej poinformuje każdego pierwszy lepszy podręcznik psychopatologii.

Chociaż — nie wiem — czyby się znalazła w nim choćby mała wzmianka o plagiatomii.

Neologizm ten jest synonimem „chorobliwej” skłonności szperania się w cudzych grzeszkach, doszukiwania się zawsze i wszędzie, gdzie trzeba i nie trzeba apokaliptycznego plagiatu.

Plagiatomania — to zacięcie wybitnie „defetystyczne”; jakżeż często sprowadza „szkodliwy” ferment do światła literackiego, wywraca usłowie „tabu” autorytetu — podważa u czytelnika wiarę w oryginalną markę pisarską, „odbronzawia” sławne osobistości i t. p. a wszystko to robi z koturnową powagą kapłana, obserwującego kult jakiegoś mitologicznego bożka prawdy.

O plagiacie mówił na 331 „Środzie literackiej” znakomity pisarz, członek P. A. L-u Karol Irzykowski.

Irzykowski nie narzuca słuchaczowi ze scholarskim uporem definicji plagiatu. Przeciwnie — podkreśla płynność tego pojęcia i związane z tem trudności w jego formułowaniu i precyzowaniu. W szerokie jego ramy da się wcisnąć dobrze tak zwykłe, ordynarne przywłaszczenie jak i subtelne, artystyczne naśladowanie, które właściwie należy umieścić na pograniczu prostego zapożyczenia i oryginalnej twórczej myśli.

O genezie plagiatu mogłyby nam dużo powiedzieć mroczne, niezbadane zakamarki naszej podświadomości jak nieuchwytna prawa kryptonezji.

Śczęśliwi są ci, którzy umieją zapominać! wolni są przynajmniej od skrupułów. Jakżeż bowiem trudno jest rozstać się z czemś, co wykwiła jako własne tworzywo literackie, a co w rzeczywistości okazuje się tylko refleksem przeczytanej książki — lub wówczas, gdy obcy wzór przyspieszył tylko proces krystalizacji własnej myśli, czy też wreszcie, gdy ta rodzi się z ducha przeciwności; — on to zrobił, ale ja to zrobię lepiej.

Plagiat jest czemś nowym. W starożytności *) plagiat szaleje. Jeden okradł drugiego. Druku nieznano — więc przywłaszczano sobie rękopisy, wywożano je i przewożono. Prawa autorskie nie były chronione — ani ich naruszenie zakazane. Bezkarne więc zarzucano sobie wzajemnie to, co każdy czynił pokrytym. Nikt ze sławnych nie zdołał wykręcić się z pod tego pręgierza. Posądzano więc Homera o to, że ten obrał sobie jakiegoś epika, Demokryt jakoby zapożyczył się od Anaksagorasa; Plato zaś i Sokrates mieli ściągać od... Mojżesza.

Starożytni przy ocenie plagiatu stosowali kryteria formalne. Forma górowała zdecydowanie nad treścią i apodyktycznie orzekała o popełnieniu przestępstwa; była pierwszą i ostatnią instancją. A bo właściwie i na czym zasadzała się sztuka literacka np. w Grecji jak nie na stokrotnej przeróbce i obróbce tego, o czym już wszystkie wróble ćwierkotały na dachu. Kopalnia, z której czerpała pełną garścią plejada piszących była własnością kolektywną (mitologia). Nic więc dziwnego, że o artyście decydowała nie tyle inwencja tematyczna — co formalna — nie co, lecz jak.

Dzisiaj nieco zmieniły się poglądy na wzajemną propozycję ważkości treści i formy.

Co raz częściej powtarza się, że forma jest w pewnym sensie treścią — a treść formą. Np. Miriam uwarunkowuje plagiat nie tylko od formy ale i od osobistego piętna — gorzej tylko, że nie określa bliżej, czym ona jest w istocie.

Reminiscencje antycznej zasady formalnej spotkać możemy i wśród współczesnych pisarzy. Anatol France, słusznie czy nie słusznie uchodzący za apologetę plagiatu, pisze, że wszelka idea uzyskuje wartość przez formę — że twórczością będzie nadawanie nowej oprawy słownej nawet starym, wyświechtanym ideom.

Idea jest bowiem bezbarwną kanwą, na której tka się własne kolorowe motywy czy surowcem, z którego dopiero wytwarza się produkty artystyczne.

Od złośliwej manji wykrywania plagiatów nie wolne były i nowsze czasy. Nie uchronił się od złośliwych ploteczek i Molier i sam Voltaire czy Szekspir. Znalezli się nawet usłudźni, którzy policzyli ile wierszy szekspirowskich koliduje z instytucją prawa własności.

Wykrywanie plagiatów tak w zamieszklej starożytności jak i w ubiegłych stuleciach było właściwie „niewinną” rozrywką literacką, sprawdzianem erudycji, próbierzem pamięci i sporą szczyptą snobizmu. Dziś, w dobie zmaterializowania nawet wytworów ducha — w epoce oceniania wszystkiego pod kątem widzenia szeszczącego banknotu i brzęczącego bilonu. Procesy o plagiat — to procesy o forszę. Adw. Hofmokl - Ostrowski potrafił procesować się ze spółką filmową o jedno tylko słowo... zabawka (tytuł filmu).

*) Steinger: „Plagiat w literaturze greckiej”.

Sędzia, który musi wydać wyrok w takiej konkretnej sprawie ipso facto musi stosować b. rygorystycznie kryteria estetyczne: formy i treści.

Nasuwa się z kolei pewna wątpliwość, czy plagiaty popełniali wyłącznie jacyś 3-cio lub 4-ordzędni pisarze — czy też zdarzało się to i wybitnym i oryginalnym osobistościom. Raczej drugie.

Szekspir miał zwyczaj mawiać, że udane pomysły zaczerpnięte przez niego od innych będą jako drogie kamienie, które znalazły się wreszcie w odpowiednim dla nich towarzystwie. A Byron pisał — że wszystko moje czy z książek, czy z życia, byłem dobrze użył.

K. Irzykowski stwierdza, że tylko wówczas można popełniać plagiat, gdy to nikomu ani szkodzi ani dopomaga.

Cytowany już wyżej Steinger w swoich wywodach dochodzi do wręcz „rewelacyjnych” konkluzji. Ponieważ nic nowego tworzyć nie można, bo nawet i Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje — o plagiacie sensu stricto mówić nie można.

Zanim więc czyjś pracę opatrzymy stemplem plagiatu, podchodźmy do niej z umiarem artystycznym i z wielką dozą obiektywizmu.

Dla Irzykowskiego prawdziwy bezczelny

plagiat jest czemś gorszym od pospolitego złodziejstwa.

No i wreszcie plagiat naukowy. Niestety ustawa autorska nic o nim nie wspomina — odmawia mu równouprawnienia z plagiatem literackim.

A czyż nie pachnie skandalem ochrzeczenie ładu odkrytego (odkrycie geograficzne!) przez Kolumba... Ameryką. Można by takie przykłady mnożyć w nieskonńczoność.

Referat wykazał wielką erudycję prelegenta, głębokość jego sądu a zarazem błyskotliwość i dowcip. Tylko ta obrona (aczkolwiek b. dyskretna) skompromitowanych członków P.A.L-u była najzupełniej zbędna — przecież tak niemilosierdzie zrzucał na Prousta, Russel'a czy Grimm'a

Niektóre luki odczytu Irzykowskiego uzupełnił w dyskusji p. Szełigowski, poruszając sprawę plagiatu w muzyce. Np. Mendel do swego „Messjasza” zaczerpnął motywy, które uchodziły za własność w. XVIII. „Tristan i Esolda” zbudowana została częściowo w oparciu o koncepcje muzyczne Liszt.

Prawdziwe jednak harce wyprawia plagiat w regionach muzyki lekkiej.

W Paryżu prawie 6 tysięcy kompozytorów szlagierowych wzajemnie się okrada. Procesy o plagiat są w paryskich sądach na porządku dziennym. Dla stwierdzenia plagiatu wystarczy tożsamość czterech pierwszych taktów.

Wariacje muzyczne, mające obcy szkielet (temat) a własne ciało (fantazję wirtuozerji) trudno zaliczyć nawet do quasi - plagiatów.

Prof. K. Górski wskazał na łączność jednostki z całym dorobkiem kulturalnym minionych wieków, o której przy wydawaniu sądów o oryginalności czyjejs twórczości nie powinno się zapominać. Plagiat dla Górskiego zaistnieje wówczas, gdy ktoś coś cudzego przyswaja i mniema, że nikt na tem się nie pozna.

Pozatem w dyskusji zabierali głos p. p.: K. Leczycki, T. Bujnicki, prof. Jasinowski i Putrament.

Dnia 2 marca b. r., o godz. 20.15 w lokalu Związku Literatów przy ulicy Ostrobramskiej 9, odbędzie się Środa Literacka poświęcona kresom południowo-wschodnim.

Zostanie wygłoszony zbiorowy referat p. t. „Nieznanym Kraj” — Odczyt będzie ilustrowany przezroczytami i urozmaicony recytacjami — artyści Teatru Miejskiego — Z. Koczanowicz.

Echa radiowe

Lektura prozy

(Marginesowe uwagi.)

Istnieje w programie radiowym pewna pozycja murowana, jest to t. zw. „Odcinek prozy”. (Audycję tę nadaje Rozgłośnia Wileńska o godz. 14.25 codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych). Skromniutki odcinek spełnia rolę niemałą. Spróbujmy rzecz wyjaśnić: Sztuka ciągle jeszcze o całe mile odległa jest od mas. Lepsza pajda chleba — niż najkunsztowniejsza liryka Słowackiego — oto aksjomat dzisiejszych czasów.

Zdawałoby się, iż pozycja sztuki wyraźnie stracona. Tymczasem na pomoc przychodzi potężne Radio, które co dnia posyła ładunek dobrej prozy, upowszechniając jej percepcję. I właśnie w tym zawiera się doniosła rola „Odcinka”.

Rozgłośnia Wileńska w sezonie jesienno-zimowym 1937/38 uwzględniła w tym dziale jedynie twórczość polską i to taką, o której już po większej części zapomniano.

I tak przypomniał się dzisiejszej publiczności bądź zapoznani bojownicy pióra, bądź zapomniane utwory znanych autorów.

Czytane były fragmenty z twórczości: Józefa Ignacego Kraszewskiego, Ignacego Chodźki, Elizy Orzeszkowej, Klemensa Junoszy, Marii Konopnickiej (doskonałe nowele, — exemplum — „Banasiowa”), Józefa Błazińskiego, Mariana Gawalewicza, Adolfa Dygasińskiego, Cypriana Norwida („Ad leones”), Henryka Sienkiewicza, Michała Bałuckiego, Gabrieli Zapolskiej, Władysława Reymonta, Stefana Żeromskiego...

W całej tej bogatej piejadzie najwięcej miejsca zajmują pozytywiści, ściślej mówiąc pisarze, usiłujący stworzyć coś w rodzaju polskiego naturalizmu.

Rzecz oczywista, że pionierstwo nie zawsze opłaca się, jeśli idzie o najważniejszy efekt... sławę pośmiertną! Któż dzisiaj pamięta na serio o Gawalewiczu, Błazińskim, Junoszy, Dygasińskim czy Bałuckim? Radio ma więc niezaprzeczoną zasługę odkrycia na nowo wartościowej rudy piarskiej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że twórczość pisarzy z epoki pozytywizmu i wczesnego okresu Młodej Polski dała prawdziwy zrąb pod solidną powieść polską.

Wszelkie romantyczne wynaturzenia w postaci chorego stylu, dziwacznych konstruowania postaci i wydarzeń, rozwichrzonego idealizmu psychologicznego — znajdują w nich prawdziwych pogromców. Dzisiaj trudnoby się pogodzić z pojmowaniem zadań sztuki z końca 19 wieku jednakże trzeba podnieść solidną robotę takich Dygasińskich, czy Gawalewiczów, znających dokładnie swój warsztat pracy.

Prawdziwa twórczość powinna dążyć do ujęcia pełni życia w możliwie poprawnej formie stylowej, językowej i kompozycyjnej. Skoro istnieją określenia proste i precyzyjne, nie należy dążyć do sztucznych omówień.

Kto chce przeskoczyć rów, powinien uczynić to w sposób możliwie najprostszym, najprędzej prowadząc do celu. Epigoni romantyzmu babrali się w niezwykłościach i „głębinowych” problemach pisania. Pozytywiści studiowali język i... składnię. I dobrze na tem wyszli. Stworzyli bowiem szkołę dobrego pisania.

Ich metoda tworzenia polegała na zupełnym przeciwieństwie tworzenia romantycznego, nagle wybuchy natchnień, dynamit ekstaz i buntów, nieobliczalność intuicji zostały wyeliminowane.

Pozytywiści twierdzili: twórczość polega na mozołe i wymaga od autora wysiłku umysłowego i ściślej obserwacji życia. Sztuka bowiem musi mieć ten sam cel poznawczy, co nauka.

W twierdzeniu powyższym zawiera się przyczyna załamania się słabiutkich, wprawdzie, prób utworzenia polskiego naturalizmu. Sztuka jest dziedzina wybitnie autonomiczną i niepodobną do niczego. (Jęj najistotniejsze sedno — to liryzm. — antypoda nauki.) Konsekwentny naturalista w ostatecznym rozrachunku znaleźć się musi w ślepej ulicy. I dlatego Dygasiński czy Sienkiewicz cofnęli się przed ostatecznym pograżeniem się w przepaści naturalizmu.

Zasługi ich największe to „przewietrzenie” literatury, usunięcie narostów i dziwactw, stworzenie wzorowego artystycznego języka i co większa — poprawnej kompozycji dzieł.

Skromny odcinek radiowy ma pretensje do wytworzenia obrazu ciągłości powstawania doskonałej, pionierskiej noweli, realistycznego szkicu, czy fragmentu powieściowego w literaturze polskiej.

Gdyby się pokusić o jakąś śmiałą syntezę, można by zaryzykować twierdzenie, że Renesans i Barok dał Polsce fraszkę, erotyk, sielanekę i psalm, Oświecenie, bajkę i rozprawę krytyczną, Romantyzm — lirykę i dramat, Pozytywizm zaś powieść.

Oczywiście — byłby najgrubszy skrót syntetyczny, wyjaśniający jednak mechanizm tworzenia się warstw literackich.

Mikrofon nie znosi naogół fałszywego patosu i dlatego wszystkie strzępy prozy utrzymane w duchu realistycznym (czy „naturalistycznym”) łatwiej przemówią do słuchacza, złaconego prostej konstrukcji, ściślej obserwacji i atrakcyjności nieskomplikowanej fabuły — i a. pisanej językiem jędrnym i poprawnym.

Po zapoznaniu się dokładnym z poprawną i łatwą formą gawędziarzy i obserwatorów codziennego dnia, będzie można przejść do propagandy bardziej skomplikowanych twórców. Marzyć się może Miciński „Witą” czy „Księdzem Faustem”, Norwid z „Branzoletką”, Irzykowski z „Pałubą”...? Kto wie. COSBY.

Naród stworzony do konia Irtyszowi i Kazikowi A.

„Raz jeszcze drużyna polska wyróżniła się i zaślubiła największym blaskiem, tak jak to czyniła zresztą od dnia otwarcia konkursów, potwierdzając swą niezaprzeczoną wyższość przez swą postawę i równość” — tak pisał o jeźdźcach polskich „Le Petit Nicois” w r. 1925 (por. A. Królikiewicz „Od Nicei do Nowego Yorku” W-wa 1927, str. 18). Dziwnie brzmi ta opinia po r. 1937, kiedy nietylko postponowani przez Zagłobę Niemcy, czy wyśmiewani przez Maćka z Bogdańca Francuzi, („których mowa taka, jakobys cynowe misy potraszał, chociaż naród jest pobożny” — Krzyżacy, t. I, s. 4), ale nawet Rumuni i Łotysze przestali się liczyć poważnie z konkurencją polską.

Nietylko na placu konkursowym ściga nas pech (tak tłumacza kobiety, piszące sprawozdania z konkursów w rodzaju „Zwracał uwagę śliczny kostium sportowy p. ministrowej”) i przewaga materiału końskiego u przeciwnika (tak mówi „fachowcy”). Analogiczne zjawisko da się obserwować i na torze wyścigowym. „Wiadomości Wyścigowe” — organ oficjalny Tow. Zach. do Hod. Koni w Polsce — podaje w ostatnim numerze r. ub. statystykę jazd za sezon 1937 r.:

- 1) Gill E. na 315 jazd 142 razy pierwszy, 51 razy bez miejsca;
- 2) Stasiak W. na 260 jazd 75 razy pierwszy, 78 razy bez miejsca;
- 3) Tomienko Al. na 270 jazd 72 razy pierwszy, 96 razy bez miejsca;
- 4) Jagodziński K. na 344 jazd 68 razy pierwszy, 80 razy bez miejsca.

Przytłaczająca przewaga Gill'a — uwidaczniająca się najlepiej przez zestawienie ilości jazd bez miejsca — jest tym dotkliwsza, że nie przybywał on do Polski w r. 1933 poprzedzony taką sławą, jak Amerykanin Geogh (jeździł w r. 1934 i 35), albo Węgier Varga (r. 1936 i 1937). I trzecie miejsce, zajęte jest przez cudzoziemca Rosjanina Fomienkę. Doskonały taktyk (jazda na Cygnusie w nagr. Kawalerii Polsk. r. 1937), wybitny technik (leaderowanie na Orleanie w nagr.

Sac à papier 1937) i nienagannie zachowujący się jeździec byłby Fomienko murowany championem, gdyby nie jego 49 lat wieku. A więc i drugie miejsce Stasiaka jest problematyczne.

Jedną z najpoważniejszych przyczyn niepowodzeń jest u jeźdźców wyścigowych to samo co ostatnio dało się zauważyć np. u hokeistów w Pradze względnie u piłkarzy w Lille: brak ambicji, niechęć do zaciętej i nieustępliwej walki. — Z wielką ambicją i wybitnym powodzeniem jeździł L. Kuszneruk, jako jeździec, gdy się dochrapał żokeja, spadł do rzędu miernot. (14 zwyc. i 90 razy b. m. na 157 jazd). Fenomenalnie startował „młody Gill”, chl. Kalinowski (7 zwyc. na 14 jazd), ale zostawszy jeźdźcem okazał słabiutką formę (7 zwyc. na 116 jazd).

A tymczasem stary Fomienko, charakterystycznie kręcąc głową po 3 i 4 razy dziennie, doprowadza swoje konie zwycięsko do celownika, a sezon wiosenny 1938 r. już nie za górami...
JÓZEF GIL.

„SPRAWY OTWARTE” DO NABYCIA
W WARSZAWIE W KIOSKACH
I W KSIĘGARNIACH KOLEJOWYCH
„RUCH”.

Popierajcie wileńską prasę narodową!
Czytajcie i prenumerujcie „Sprawy Otwarte”, pismo młodych narodowców — dla szerokich warstw inteligencji. Żądajcie „Spraw Otwartych” w kioskach i urzędach pocztowych.

Prenumeratę prosimy wpłacać na nasze konto rozrachunkowe Nr. 8, Wilno 1.

S w i a t z a s z y b ą...

(sugestie — ozdoby nasze)

PRZEZ CUDZĄ SZYBĘ.

Stwierdziliśmy w ostatnim numerze „Spraw Otwartych”, że sensacja w sprawach ukraińskich, to w pewnym sensie wydymanie kolorowych balonów, żeby zwrócić na nie uwagę przechodzących, to wytwarzanie sensacyjnej atmosfery dokoła sprawy — która nie jest ani najważniejsza, ani jedyna.

A już niechybnie — zaczyna sprawa ta mieć takie cechy — kiedy łączy się ją z ideą prometejską (Wł. Bączkowski) i w tedy słuszne jest wołanie „Jutra Pracy”:

„nie róbcie z Małopolski zagadnienia Ukrainy, bo to zaledwie zaścianek Polski”.

Niemniej — zastanowienie się nad sprawą ukraińską, jako jedną z kwestii narodowościowych, zwłaszcza po niedawnych — doświadczeniach tu w Wilnie — z nacjonalizmem litewskim i białoruskim — może być wskazane i interesujące.

Wskazane tem bardziej — że w sprawie ukraińskiej — coraz częściej zaczynają się pojawiać koncepcje, budowanie na szerokich podstawach historycznych, z odwoływaniem się do przeszłości i tradycji — a przezwyciężenie chwili bieżącej, z przywróceniem oczu — na kurczenie się polskiego stanu posiadania, kto wie — czy nie z przyczyn — realizowania właśnie tych koncepcji przeszłościowych.

I dlatego — jeśli w większości numer ten poświęcamy Wołyniowi — i jego sprawom, to mamy tu na względzie myśl — żeby i innego rodzaju oświetlenie tych spraw — przyszło do czytelnika — nie w formie sensacyjnej, nie z alternatywą „albo — albo”, nie z sugestią noża na gardle.

Boć przecież wiem — tak właśnie sprawę stawia: sprawa ukraińska. To nóż na gardle polskim, co więcej upraszcza — sugerując, że przyłożenie ukraińskiej misericordii — odwrócić można tylko jednym ustępstwem: najdalej idącymi przywilejami dla Ukraińców.

Nie uważamy tej sprawy aż za tak raportową, nie jesteśmy skłonni odrazu uwierzyć — że trójkąt C.O.P. — Światów — Łuck oskrzydłony przez przymierze czesko-rosyjskie — ma jedną tylko drogę obrony — pozyskanie Ukraińców, prosto dlatego, że niebezpieczeństwo to nie jest aż tak wielkie, a Ukraińcy — nie są aż tak pewnymi sprzymierzeńcami.

I dlatego — możemy sprawę te traktować poważnie, ale spokojnie — bez nerwów i drżenia rąk, bez popełnienia — takich np. błędów:

„Nacjonalizm polski, interpretowany w kategoriach historii polskiej, zharmonizowany z naszymi specyficznymi warunkami, to zjawisko, które zmieści w sobie charakterystyczne i indywidualne polskie zjawisko czerpania siły polskiej z powiązania z Polską racji narodów z obrębem granic polonosfery, a więc przedewszystkiem — ukraińskiego. W tym sensie jesteśmy polskimi nacjonalistami, wierząc, że tylko taka interpretacja nacjonalizmu będzie prawdziwie polską, wyodrębniającą nas z niebezpieczeństwa wspólnego kotła ideowego od Niemiec czy Rosji. Nie wierzymy w dostateczność mobilizacji sił tylko polskich (podkr. nasze — red.). Nawet doprowadzona do granic obrońców Alkazaru, ta mobilizacja wobec ogromu sąsiadów i sytuacji polskiej na przeciągu dziejowych wiatrów, wiejących z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód, naszego zagadnienia obronnego nam nie rozwiąże, zamknie nam możliwość ekspansji politycznej i w konsekwencji nas skurczy. Takiego nacjonalizmu i takiej mobilizacji wystarczyć nam może do walk z mniejszościami, lecz nie wystarczy do odniesienia zwycięstw w nieuniknionej walce z Niemcami i Rosją.

Jesteśmy więc nacjonalistami we właściwym polskim i indywidualnym tego słowa znaczeniu.”

(„Myśl Polska”, Nr. 2, W. Bączkowski).
Wszystkie zastrzeżenia, obawy i utyskiwania — rzecz jasna odpadną, jeśli się uwierzy w dostateczność mobilizacji sił polskich. My w nią wierzymy — i sądymy, że jesteśmy nacjonalistami — nie ze słowa, a z wiary — bo podobno naczelną zasadą każdego nacjonalizmu — jest wiara w naród, jego siłę, zdobywczość, dumę i rolę w świecie. Nie będziemy się spierać, czy to jest „właściwy polski” nacjonalizm, bo to nie jest istotne.

W próbach rozwiązywania zagadnienia ukraińskiego — czy za pomocą polityki eksterminacyjnej — czy też narodowościowo li-

teralnej — rozmaici „Dunikowscy” tego rodzaju poszukiwani — są skłonni uważać własne przewidywania i sugestie — za przyszłe, rzeczywiste wyniki takiej właśnie polityki.

Niekiedy bywa jeszcze gorzej, bo nawet tych własnych sugestii, nie opierają na pewnych podstawach:

„Wobec tego czynniki rządzące powinny by podjąć próbę polityki narodowościowo liberalnej dla Ukraińców, mimo, że danych na długowieczną politykę tego rodzaju, korzystną, dla państwa, jak dotychczas niema” (podkreślenia nasze — red.).

(„Myśl Polska”, Nr. 3, P. Dunin-Borkowski.)

Jeśli ten sam autor powie później, że wykluczenie zaistnienia aktów teroru wzgl. sabotażów ze strony mniejszości — uważa za znaczny zysk — to powstaje skolei pytanie: właściwie na jakiej podstawie — naród polski, gospodarz kraju — i od kiedy — ma ulegać aż takiemu przerostowi niepewności własnego jutra, żeby uważać — zanik akcji sabotażowej — za zysk, i to zysk znaczny. Przecież tego rodzaju sformułowanie — powoli, ale konsekwentnie niszczy; jedynie właściwą perspektywę w patrzeniu na sprawę ukraińską; perspektywą prymatu narodu nad mniejszością, zamkniętą w jego obręb. Stwarza się jakieś usprawiedliwienie — dla szantażowania tego narodu przez mniejszość, dla szantażowania zapomocą sabotażu. Jeśli jedynym wyrazem lojalności — ma być zaprzestanie tego szantażu, to polityka literalna — wydaje nam się być jeszcze za mało usprawiedliwioną.

Wprawdzie autor — sprawę sabotażu omawia w związku z ustosunkowaniem się Czechów do Niemców, ale możemy ten przykład — bez jakichkolwiek obaw — przenieść i na nasz grunt, i takie wnioski — jak wyciągnęliśmy — wyciągnąć.

PRZEZ BRUDNĄ SZYBĘ.

Dyskusja na łamach „Wiadomości literackich” na temat kwestii żydowskiej — wydaje się nie mieć końca, i coraz nowi „przysięgli” obrońcy „umęczonego — narodu doszukują się cech tragizmu — w losach nacji, która powiedziała sobie „tam ojczyzna — gdzie dobrze” — i ilekroć ktokolwiek tę zasadę naruszyć usiłuje — podnosi krzyk tak ogromny, specyficznie żydowski — że i samą sprawę mierzy się siłą tego krzyku.

Galeryjka osób, które w dyskusji „Wiadomości Literackich” — brały udział — jest tak przekonująca, że wystarczy tylko te

nazwiska wymienić: Emil Zegadłowicz, Andrzej Stawar, Paweł Hulka-Laskowski, Henryk Dembiński, Wanda Wasilewska, Manfred Kridl.

W ostatnim numerze „Wiadomości Literackich” (z 27 lutego r.b.) — znów tę „tragedię” żydowską wałkuje Józef Łobodowski, który obok słusznych uwag — wypowiada i mniej słuszne.

Zgodzić się z nim musimy, kiedy mówi: „Asymilacja trzymilionowej rzeszy żydowskiej jest z wielu względów niemożliwa, w każdym razie w najprzychylniejszych nawet okolicznościach cech masowego zjawiska nie nabierze. Pomijając już sprzeciw znakomitej większości narodu polskiego, sami żydzi na to nie pójdą. Teoretycznie biorąc — jedynym słusznym załatwieniem sprawy — było by równouprawnienie. Niestety i w tym wypadku teoria jest tylko teorią. Równouprawnienie pociągnęłoby za sobą — nadmierny wzrost inteligencji żydowskiej i zatamowałoby, a przynajmniej znacznie opóźniło proces społecznego awansu polskiej wsi. Dziś żydzi polscy dysponują znaczną większością kapitałów w handlu, zwłaszcza hurtowym, w ich rękach znajduje się gros nieruchomości, zarówno mieszkaniowych jak i użytkowych, do tego dochodzi bardzo poważny udział w przemyśle. Równouprawnienie pociągnęłoby za sobą — jeszcze większą przewagę — i doprowadziło do takiej samej decydującej przewagi w wolnych zawodach.

Wpływy żydowskie w dziedzinie życia kulturalnego (prasa przedewszystkiem) są nieproporcjonalnie wielkie do ilości żydów w Polsce.”

Większością kapitałów w handlu, zwłaszcza jako rozwiązanie pozostaje emigracja — na którą sami żydzi muszą znaleźć środki finansowe — i sami wyszukać miejsce emigracji. Trzeba stworzyć — takie warunki prawne, żeby to poszukiwanie — zaczęło się już najprędzej.

W tym celu — potrzebny jest szereg ustaw, nawet o charakterze represyjnym — bo jak długo żydom — będzie w Polsce dobrze, tak długo innej „ziemi obiecanej” — szukać nie zaczną.

PRZEZ CIEMNĄ SZYBĘ.

Po dyskusji w sejmie — na temat masonerii, którą ostro zaatakowali posłowie: Dudziński i Budzyński — cała prasa polska — oświetliła tę dyskusję, dzieląc się na dwa obozy. Najsilniej niechybnie powtórzyło atak

„Jutra Pracy” (Nr. 8 z 27.II. 38), które oskarżyło ZNP o istnienie w niem masonów:

„Masoni w ZNP. Tak poważnego rzutu nie wypisujemy gołostownie. Jesteśmy w posiadaniu dokumentu, którym jest skierowany do najwyższych w Polsce czelników przez Federację Międzynarodową Stowarzyszeń Nauczycielskich (w obronie Z.N.P. — nasz dop. — red.). List ten ujawnia fałszywość ścisłą pewnych ludzi Zarządu Związku Nauczycielskiego Polskiego z organizacją międzynarodową, mającą wyraźne cele masonie. Zresztą jest rzeczą notorycznie wiadomą i we Francji nikt z tego nie robi tajemnicy, że Federacja Międzynarodowa Stowarzyszeń Nauczycielskich — prowadzona przez masonerię. Zdradzają to również zwiska kierowników Federacji, notoryczni i aktywni „bracia”, podpisanych pod listem L. Dumas, sekretarza generalny i G. Lapiere jego zastępca.

Ogół nauczycielstwa polskiego nie orientuje się w tych sprawach, jak również ogół tego nikt nigdy z Zarządu nie zapytywał, nie prosił o zezwolenie wpisania Z. N. P. do Federacji Międzynarodowej, walczącej przeciwko wszędzie z Kościołem Katolickim, walczącej o realizację formuły masoniejskiej — cyfizm i skasowanie granic państw.

Stawiamy tutaj jasno pytanie: Kto z nauczycieli w Polsce wie, że jest organizacją ZNP należy do Federacji Międzynarodowej? Panowie nauczyciele, odpowiadźcie.”

Ciekawe — co odpowiedzą?

Haruspex.

Interesujący temat

Niedawno powstała Sekcja Historii Najnowszej Wydz. Hist. T. P. N. w Wilnie objawia ożywioną działalność, czego wyrazem jest zorganizowanie drugiej już skolei prelekcji publicznej. W dn. 19.II. r.b. wystąpił z referatem n.t. „Stan ofiaryw żywy sowieckiej w r. 1920”, doskonały znawca tego przedmiotu ppłk. dypl. Józef Moszczeński. Wydziału Wojny Polskiej Wojsk. Biura Historycznego.

Zanim przejdę do streszczenia odczytu, podkreślić pragnę doskonałą konstrukcję niełatwej pracy, która mogła stać się nudnym zlepkiem przygodnie dobranych szczegółów. Ppłk. Moszczeński dał jednak całość logiczną i przejrzystą opartą na wnikliwej analizie źródeł i umiejętnej operowaniu literaturą przedmiotu. Sympatyczny sposób wykładu niemało się także przyczynił do podniesienia walorów prelekcji.

Część I referatu stanowiło omówienie punktu widzenia militarnego terenu, na którym miała się rozegrać walka, a który — biorąc szematycznie — ograniczony jest od zachodu rzeką Bugiem, od północy Prusami Wschodnimi, od południa Dnieprem. Historycznie jest to obszar, w którym w przeciągu wieków staczały boje rywalizujące ze sobą potęgi Polski, Moskwy i Turcji.

Skolei przeszedł autor do rozpatrzenia położenia militarnego Z. S. S. R. na przełomie lat 1919/20, kiedy to bolszewicy muszą walczyć z wrogiem zewnętrznym i z armiami białogwardystów. Dokładna analiza różnorodnych elementów sytuacji wewnętrznej pozwala przyjąć liczbę sił rosyjskich, skierowanych ku Polsce na mniej więcej 20 dyw. piech. i 9 dyw. kaw., co stanowiło około połowy ówczesnego stanu bojowego Z.S.S.R.

Na tak zarysowanym tle zostały przedstawione i zanalizowane 3 plany ofensywne d-cy wojsk bolszewickich Tuchaczewskiego. Najśmielszym, ale i najbardziej ryzykownym był pierwszy plan obejścia od ptn. lewego skrzydła polskiego i zepchnięcia go na bagna poleskie. Gdy jednak pierwsze próby zostały nieszkodliwe przez armię rezerwową gen. Sosnkowskiego i grupę gen. Skierskiego — powstał plan II, a razaz i III, który, w stosunku do poprzednich, był dziwnie wąski i ostrożny. Ze jednak się udało Tuchaczewskiemu dojść do Wisły — na to m. in. złożyły się błędy polskiego dowództwa.

W maju r.b. odbędzie się drugi odczyt ppłk. Moszczeńskiego o planach strony polskiej, a tymczasem na marzec zapowiedziany jest referat ks. rektora C. Falkowskiego o ks. Buklarewiczu, przywódco powstania w Braclawszczyźnie.

Publiczności znacznie więcej, niż za pierwszym razem, ale prawie nie widać tych, dla których prelekcja ppłk. Moszczeńskiego w pierwszym rzędzie była przeznaczona: oficerów i nauczycieli historii. Były za to piękne uczenice i ogniomistrze, odznaczeni krzyżem „Virtuti Militari”.

J. G.

Jedyna chrześcijańska hurtownia towarów kolonialno - spożywczych — własny import i pakownia herbaty. Cenniki na żądanie.

Odbiorcom z prowincji specjalny rabat.

W sklepach żądajcie towarów nabywanych w „Hurtowni Kupców i Przemysłowców Chrześcijan sp. z o. o.

Wilno, ul. Ostrobramska 25, telef. 10-17”.

Najtańsze źródło zakupów.

Najlepsza jakość towarów.

FUTRA WŁODZIMIERZ PIKIEL
WILNO, WIELKA 7, TEL. 11-55.

SUKNA WEŁNY JEDWABIE NOWOŚCI NA SEZON — CENY ZNIŻONE.

Na Kostiumy i Płaszcz DAMSKIE i MĘSKIE

Najtańsze źródło zakupu galanterji męskiej i damskiej u

W. Jankowskiego Wilno, Wielka 15.

Uwaga: P. P. Akademikom specjalny rabat.

Ceny ogłoszeń: Za 45 milimetrów 1-no szpaltowych na ostatniej stronie 7 zł. W tekście o 50% drożej. Prenumerata roczna 4 zł., półroczna 2 zł., kwartalna 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Jagiellońska 6 m. 19.

Redakcja i Administracja czynne we wtorki i piątki, od godz. 18 do 20.